

Z prac Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Rada Ministrów przyjęła wszystkie zadania budowy i eksploatacji tego typu elektrowni. Skorygowane też zostaną na podstawie dodatkowych ocen rozwiązania systemów sterowania i zabezpieczeń w sposób umożliwiający bardziej skuteczne zapobieganie awariom reaktorów i eliminacji ewentualnych ich skutków. Zwrócono też uwagę na właściwe przygotowanie kadry przewidzianej do obsługi ważnych z punktu widzenia bezpieczeństwa jądrowego urządzeń i systemów elektrowni, od których w znacznym stopniu zależy bezawaryjna eksploatacja tych obiektów.

Uznano za celowe przyspieszenie międzynarodowych prac nad ujednoliceniem norm oraz określeniem zasad i trybu wzajemnego współdziałania krajów w zakresie ochrony radiologicznej i działań profilaktycznych.

Rada Ministrów stwierdziła, że komisja podejmowała trafne decyzje chroniące zdrowie ludności przed powstaniem potencjalnych zagrożeń i o raz obszerne, w zasadzie bez opóźnień, informowała społeczeństwo o skażeniach, ich skutkach i sposobach chronienia zdrowia. Komisja kierowała się zasadą, że lepiej chronić ludzkę zdrowie stosując środki zapobiegawcze ponad wysiłki potrzebne, niż ryzykować jakiegokolwiek zanieczyszczenia. Komisja dbając o maksimum bezpieczeństwa starała się równocześnie minimalizować społeczne niepokój wynikające z zętknieniem się ze zjawiskiem dotychczas w Polsce nieznanym. Rada Ministrów wysoko oceniła zaangażowanie i fachowość komisji rządowej oraz osób i instytucji z nią współdziałających. Rada Ministrów kieruje wyrazami uznania dla społeczeństwa za dojrzałość, nieuleganie nastrojom paniki i za zaufanie do działań i postanowień komisji. Rada Ministrów przyjęła do wiadomości aprobatę instytucji międzynarodowych dla podejmowanych w Polsce działań zapobiegawczych i otwartości polityki informacyjnej.

Rada Ministrów przyjęła raport komisji oraz uchwałę w sprawie zapewnienia realizacji zadań i wniosków z raportu komisji rządowej do spraw oceny promieniowania jądrowego i działań profilaktycznych. Uchwała zobowiązuje właściwych ministrów i kierowników urzędów centralnych do wykorzystania raportu i zawartych w nim wniosków w dalszych pracach podległych im jednostek. Raport będzie dokumentem jawnym, dostępnym dla wszystkich zainteresowanych instytucji i osób.

Rada Ministrów oceniła stan bezpieczeństwa i higieny pracy oraz realizację zadań w dziedzinie ochrony pracy w roku ubiegłym i w pierwszym półroczu 1986 r. Przedmiotem prac Rady Ministrów były materiały i wnioski określone przez Biuro Polityczne KC PZPR. Rada Ministrów przyjęła w tym zakresie stosowne decyzje i ustalenia.

Zapoznano się ze sprawozdaniem z działalności Państwowej Inspekcji Pracy w 1985 roku oraz stanowiskiem i wnioskami Rady Ochrony Pracy. Rada Ministrów odniosła się pozytywnie do podejmowanych przez organa inspekcji pracy działań na rzecz ujawniania rażących zaniedbań w zakresie organizacji pracy, dyscypliny i łamania podstawowych wymagań bhp przez nadzór i samych pracowników. W ubiegłym roku nastąpił dalszy rozwój współdziałania pomiędzy organami państwowymi i samymi pracownikami. Zwiększył się udział społecznego aktywności w pracach inspekcji co pozwoliło na bardziej skuteczne oddziaływanie na warunki pracy w podstawowych ogniskach wytwórczych i na stanowiskach pracy.

Pomimo poprawy w zakresie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy Rada Ministrów stwierdziła, że sytuacja w tym zakresie wymaga nadal prowadzenia systematycznych i konsekwentnych działań, istnieją bowiem zakłady, w

których zaangażowanie w te problematykę administracji i zakładów pracy jest niewystarczające.

Rada Ministrów zaleciła przeprowadzenie szczegółowej kontroli działań organów założycielskich i kierownictw przedsiębiorstw w zakresie wywiązywania się z obowiązków ochrony pracy w warunkach reformy gospodarczej.

Rada Ministrów przyjęła uchwałę w sprawie obowiązkowej oceny maszyn i urządzeń technicznych pod względem bezpieczeństwa i higieny pracy.

W kolejnym punkcie obrad Rada Ministrów zapoznała się z informacją o działaniach w zakresie opieki społecznej oraz ze stanem prac nad założeniami ustawy o pomocy społecznej. Wydatki budżetowe na opiekę społeczną wyniosły w roku 1985 — 39,2 mld zł. W roku bieżącym podniesiony został najniższy zasiłek do wysokości 7 tys. zł miesięcznie. Pomoc finansowa wspierana jest innymi świadczeniami jak: dostawami opału, produktami żywnościowymi, remontami i adaptacją mieszkań, naprawą sprzętu gospodarstwa domowego dla osób starszych i ułomnych.

Rada Ministrów zaleciła ministrowi zdrowia i opieki społecznej dalsze doskonalenie form pomocy społecznej zmierzających do większego zaspokajania potrzeb w zakresie świadczeń bytowych, rozwoju świadczeń pieniężnych, dalszej rozbudowy bazy lokalowej.

Rada Ministrów przyjęła uchwałę w sprawie utworzenia banku rozwoju eksportu. Na konieczność powołania tego rodzaju banku, specjalizującego się w finansowaniu rozwoju eksportu wskazywało na krajowej naradzie partyjno-gospodarczej w Poznaniu. Podstawowym zadaniem banku rozwoju eksportu będzie złożyć i dewizowe kredytywanie przedsięwzięć inwestycyjnych jednostek gospodarki uspołecznionej, mających na celu zwiększenie potencjału eksportowego gospodarki narodowej.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) poczynają. Komisja — jak jeszcze nigdy dotąd — przygotowała na X Zjazd kompletny materiał analityczny przyczyny i skutki podejmowanych działań, wskazując propozycje konkretnych rozwiązań. Sprawę do uregulowania jest bardzo wiele, znaczący udział w sformułowaniu określonych problemów w przyszłym programie partii wniosło także i krakowskie środowisko.

Przecież tu — jak podkreślono w czasie spotkania pod Wawelem — działa najliczniejsze, trzydziestotysięczne środowisko artystów, 150 literatów, 450 dziennikarzy i 5-tysięczna rzesza pracowników placówek upowszechniania kultury. Nasz głos musi się więc być.

Tutaj — o czym mówił i sekretarz KK PZPR Józef Jaworski — ocalamy od zapomnienia pamięć narodową przeszłości; tu również istnieją znaczące obiekty chroniące dobrą kulturę, a działające w burzliwych warunkach, jak m. in. „Jagiellonka”, Muzeum Narodowe, teatr muzyczny. Rozbudowy i modernizacji wymaga też baza szkół artystycznych. Zrobiono już wiele, ale do zrobienia jest coraz więcej... (Ela)

(Inf. wł.) Po raz kolejny spotkali się wczoraj delegaci na X Zjazd pod przewodnictwem szefa krakowskiej delegacji, i sekretarza KK PZPR Józefa Jaworskiego. Był to pierwszy raz, kiedy delegaci z Krakowa spotkali się z delegatami z innych województw. W czasie spotkania omówiono zgłoszenia podjęte w ramach projektu zjazdowej uchwały oraz poprawek i uzupełnień w Statucie.

Po zebraniu uwag i opinii zespół redagujący wniosł do projektu uchwały 62 poprawki, które przedstawili kierującemu zespołem redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej” Sławomir J. Tabkowski. Najogólniej rzecz biorąc najważ-

niejsze zmiany dotyczyły sformułowań obejmujących politykę społeczną i gospodarczą. Gdy mowa o zadaniach społecznych na pierwszym miejscu umieszczono punkt określający te wszystkie elementy, które zmierzają do przywrócenia wartości pracy; od tego bowiem zależy realizacja dalszych zamierzeń. Jeśli chodzi o problemy mieszkaniowe krakowska reprezentacja położyła w projekcie nacisk na pełniejsze i lepsze wykorzystanie istniejących zasobów. Tam zaś, gdzie mowa o gospodarce — podkreślano konieczność traktowania eksportu na równi z zamówieniami rządowymi, zapewnieniem środków na jego rozwój — szczególnie bezpośrednio przez przedsiębiorstwa z ograniczeniem monopolu central handlowych. Od związków zawodowych z kolei oczekuje się większego udziału w rozwoju bazy kultury, sportu, rekreacji itp.

I sekretarz KD PZPR Śródmieście Jacek Inwald przedstawił natomiast propozycje poprawek i uzupełnień w Statucie PZPR. W zgłoszonych propozycjach chodzi przede wszystkim m. in. o określenie nie tylko obowiązków i praw członka partii, ale również o rodzaj wyróżnień za aktywną działalność; o skrócenie partyjnego stażu, by móc być wybieranym do władz instancji wszystkich szczebli oraz kandydować na delegata na X Zjazd; o określenie struktury organizacyjnej i roli rejonowych ośrodków pracy partyjnej. Wypowiędziano się również za połączeniem komisji kontroli partyjnej i rewizyjnej w jedną kontrolną ciało. Mimo

wcześniejjszych konsultacji jeszcze na wczorajszym spotkaniu przegłosowywano zgłoszone kolejne uwagi.

Omówiono również skład soborowy poszczególnych komisji zjazdowych, m. in. uchwał, programu, mandatowej, statutowej. Propozycje przedstawił sekretarz KK PZPR Władysław Kaczmarek.

W jednym z ostatnich, mających roboczy charakter, spotkań krakowskich delegatów przed obradami X Zjazdu uczestniczył też: członek Biura Politycznego KC PZPR prof. Hieronim Kuźniak i przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz — obaj delegaci krakowskiej organizacji partyjnej.

(Ela)

*

(Inf. wł.) NZPS „Podhale” w Nowym Targu są największymi wytwórcami w Polsce. Wyroby tego zakładu wędrują nie tylko do sklepów w Polsce, ale również do 18 państw na różnych kontynentach. Tegoroczne umowy eksportowe obejmują 1,7 miliona par butów. Całkowita produkcja powinna wynieść 10 milionów par obuwniczych na 800 tys. par więcej niż w 1985 r. Pierwsze pięć miesięcy br. okazało się jednak czasem nader ciężkim dla „Podhala”. Zaległości ilościowe produkcji sięgają pół miliona par. Nie udaje się również utrzymać dostaw na rynek zgodnych z kontraktowanymi wzorami. Te odstępstwa dotyczą aż 70 procent wszystkich dostaw. Pełne opóźnienia występują w realizowaniu eksportu do krajów socjalistycznych. Kraje strefy dolarowej obsługiwane są terminowo i zgodnie z planem. Zasadniczym powodem kłopotów stały się braki oraz nietyczność dostaw

surowców, materiałów i opakowań. Z reguły łatwiej pokażać poważne kłopoty (których nie brakuje) niż uporać się z pozornymi błahostkami. Dla przykładowo — poważna dostawa specjalnego obuwnic dla RFN nie może być wyeksportowana z powodu braku sznurowadeł!

Tymczasem w obuwnictwie, tak jak i wszędzie, obowiązują normalne zasady handlowe. Towar musi być ładny, dobry i niedrogi. W dostawach zaopatrzeniowych dla przemysłu obuwniczego natomiast wciąż panuje samowładztwo wytwórcy surowców i nie najszybsze rozdzielnictwo. Upominanie się o jakości powoduje wstrząsy w dostawach. A o kolorystyce w ogóle nie wolno mówić. To powoduje frustrację nie tylko szaloni kombinatu obuwniczego, ale również nabywców. Trzeba więc z głębszą uwagą przeanalizować, czy przemysłom pracującym na zaopatrzenie rynku nie należy się generalnie inne traktowanie niż ma to miejsce obecnie. Przy sklepach półkach pełnych atrakcyjnych towarów znacznie łatwiej bowiem rozmawiać z ludźmi o sprawach ważnych dla kraju. Zdaniem żelazki nowotarskiej „Podhala” jest to sprawa godna uwagi uczestników X Zjazdu PZPR. Swoje przemyslenia nad tym robotniczy NZPS przekazał na wczorajszym spotkaniu delegatowi na X Zjazd: I sekretarzowi KW PZPR w Nowym Targu Józefowi Brożkowi oraz robotnikom dwu największych przedsiębiorstw regionu Kaziemierzowi Hajduzie z ZNTK i Kazimierzowi Trojanowiczowi z „Glinika”. Uczestnikiem spotkania był również przedstawiciel Wydziału Ideologicznego KC PZPR Aleksander Frydrychowicz. (ss)

*

„Polskie lata Lenina w płaskorzeźbie artystów krakowskich”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) graniczone przy tym twórczości artystycznej inwencji rzeźbiarzy, ich indywidualnego spojrzenia, potraktowania tematyki.

O wszystkich tym przypominać dokonując otwarcia wystawy dyrektor Muzeum Lenina mgr Jerzy Segda, który serdecznie powitał uczestników w otwarcia wystawy przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych miasta, weteranów polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, skupionych w Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Lenina oraz przedstawicieli krakowskich środowisk twórczych, a w ich gronie autorów dzieł prezentowanych na wystawie. Powitał również konsula Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie Enn Liimetsa.

Komisarz wystawy mgr Barbara Gruel oprowadziła na wystawę, która rozpoczyna się w płaskorzeźbie Stanisława Hrynina, obrazująca pierwsze chwile Lenina w Krakowie: przyjazd na krakowski dworzec kolejowy. Na początku wystawy znajduje się również płaskorzeźba Stanisława Gabrysia „Lenin przy pracy” — właśnie w scenarii powstania tej płaskorzeźby, na podstawie materiałów, gdzie ułożona jest ekspozycja. Rozwija przed nami chronologicznie bieg wydarzeń. Koniecznym akcentem jest płasko-

rzeźba Czesława Dźwigaja „W celi”, jak wszystkie niezwykle mowa, ekspresyjna. Muzeum Lenina zabrało również do wydania (wydawca KAW-Kraków) pełnego, z barwnymi reprodukcjami dzieł, katalogu wystawy „Polskie lata Lenina w płaskorzeźbie artystów krakowskich”. (bp)

*

Wśród dzieł prezentowanych na wystawie, znajduje się rzeźba „Korespondencje do Lenina”, autorem której jest artysta-rzeźbiarz Krzysztof Kędzierski, kierownik Pracowni Rzeźby w Katedrze Kształcenia Ogólnoplasztycznego Wydziału Architektury Wnętrz ASP w Krakowie. Wiele rzeźb tego artysty eksponowanych było już na 120 wystawach w kraju i za granicą. Liczne jego dzieła znajdują się w muzeach w kraju a także w Moskwie, Rydze, Chicago, Norwimberdze, Düsseldorfie i in. W Krakowie szczególnie znana jest jego rzeźba plenerowa — architektura orla białego — w parku Krakowskim.

Wezwany obowiązkami społecznymi K. Kędzierski nie mógł uczestniczyć, jak inni artyści-rzeźbiarze, we wczorajszym otwarciu wystawy. Po prostu jednak artystę tuż przed jego wyjazdem, o krótką wypowiedź dla „Gazety Krakowskiej”.

— Inicjatywa Muzeum Lenina w sprawie stworzenia

cyklu rzeźb obrazujących — w oparciu o dokumentację historyczną — krakowski, polski okres w życiu Lenina spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i szerokim odzewem naszego środowiska. Najlepszym tego dowodem jest, iż na wystawie znalazło się 13 rzeźb wykonanych przez kilkunastu twórców. W moim, i nie tylko moim, albumie i kolegiów przekonaniam, to co zostało zapoczątkowane powinno się kontynuować. Czas bowiem błędnie nieubłagane, odeszły, odchodzą wieki działacza, fascynujący ludzi, wielkie osobowości, odchodzą też pokolenia, ludzie, którzy ich znali, pamiętali. Zacierają się w pamięci wspomnienia, dla młodych wiele wydarzeń, faktów, spraw to już tylko mniej czy bardziej zamierzchła historia. Tak więc już nie tylko dla współczesnych pokoleń, ale przede wszystkim dla przyszłych powinniśmy tworzyć — jeśli tak można określić — coś w rodzaju świeckiej ikonografii.

Jeśli idzie o moją pracę to rzeźba „Korespondencje do Lenina” jest niejako przedłużeniem wykonanej przeze mnie cyklu rzeźb „Medytacje na kopertę”, który to temat nadal mnie fascynuje. Moje prace z tego cyklu eksponowane były przed dwoma laty na dużej wystawie w Lipsku oraz w Kijowie.

Na wystawie w filii Muzeum Lenina jest moja rzeźba, w której chciałem utrwalić obraz tych autentycznych listów, które otrzymywał w Krakowie i Poroninie — Lenin. (notowała: bp)

cy, zastrzeżenia budzi nieestetyczny wygląd pracowników i brak dbałości o stan sanitarny miejsca pracy. O ile złośliwi i przedszkola na ogół nie budzą zastrzeżeń natury sanitarno-epidemiologicznej, to w szkołach stwierdza się złe warunki do utrzymania higieny osobistej uczniów. Generalnie brakuje papieru toaletowego i ręczników jednorazowego użytku. O stanie sanitarnym województwa oraz realizacji jego poprawy dyskutowano wczoraj w trakcie posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Tarnowie, którą prowadził I sekretarz KW PZPR Władysław Plewniak. Generalnie uznano, że w wyniku wielu akcyjnych działań uzyskano tylko nieznaczne osiągnięcia w zakresie poprawy stanu sanitarno-porządkowego. Konieczne jest opracowanie jak najszybciej planu systematycznej poprawy w tym zakresie w miastach i zakładach pracy. Musi to być plan, w którym za każdy punkt ktoś będzie odpowiadał imiennie. Konieczne jest uwzględnienie w nim działalności samorządów osiedlowych, członków rad i innych organizacji.

W trakcie obrad przyjęto: zalecenia w sprawie form i metod pracy instancji stopnia podstawowego z małoaktywnymi i małozielicznymi POP, założenia polityczno-organizacyjne kampanii sprawozdawczo-wyborczej wojewódzkiej organizacji partyjnej w Tarnowie po X Zjeździe, informację na temat przebiegu drugiego etapu dyskusji nad tezami na X Zjazd oraz plan pracy Sekretariatu i Egzekutywy KW na III kwartał br. (wisz)

Ogłoszenia ekspresowe

SPORTOWA łódź żaglowa, z fabrycznym wożem (nie wymaga uprawnień żeglarskich) — okazje sprzedam. Tel. 11-67-84.

NAGRODA za odprowadzenie czarnego, ostrzonego na pudła psa. Zakopane, tel. 39-45. g-26920

PRZESTRAJANIE OTV paleseam video — naprawa — Filarecka g-2591

DNIA 15.06. w Czyżynach zginił duży wózek, czarny, podpalany. Znalazcę proszę o kontakt. Tel. 44-28-33. g-25938

WIAZANKI ciagnikowa, mało używana sprzedam. Cieplice 32 gm. Gołcza. g-25891

STARY dom drewniany w Budzowie K. Sucha sprzedam. Wiadomości: Dobczyce, os. 35-licia 3/12. g-25974

NAGRODA za wskazanie miejsca postoju skradzionej Syreny bosto KRO-5627. Tel. 55-15-27. g-25987

FLUDER Aleksander, Kraków, Rakowicka 27, zgubił legitymację studencką, wydaną przez Akademię Ekonomiczną. g-25829

ZNALAZCĘ portela z dokumentami na nazwisko Cygan Janina proszę o zwrot. Tel. 55-56-00, wewn. 531, po godz. 17. g-25911

BURTANOWI Władysławowi, Zakopane, Cłagowska 14, skradziono prawo jazdy kat. AB, dowód rejestracyjny. Kat. 1250, wydane przez Wydział Komunikacji. Zakopane równocześnie ulewiania płaćkę o treści: taxi osob. nr 222. g-25728

MAŁY domek podpiwniczony, 1,5 ha ziemi, 20 km od Krakowa — sprzedam. Oferty 25987 „Prasa” Kraków, Wałna 2.

JELCZ 315, samowładowczy, po kapitalnym remoncie — sprzedam. Stanisław Zarabek, Chelme-Gaj 32, woj. nowosądeckie. D-76228

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH w Kłaju z siedzibą w Szarowie

zatrudni pilnie

na bardzo korzystnych warunkach

pracowników na stanowiska:

◆ kierownika bazy sprzętu

◆ księgowej

oraz pracowników produkcyjnych

◆ mechanika sprzętu

◆ mechanika-sprawacza

◆ kierowcę ciągnika

Informujemy, że siedziba Spółdzielni znajduje się w Szarowie w odległości 2 km od stacji PKP.

Dojazd pociągami jadącymi z Krakowa w kierunku Bochni (odległość z Krakowa do Szarowa ok. 20 km, jazda ok. 35 min).

Zainteresowane osoby prosimy o kontakt telefoniczny z siedzibą SKR Kłaj, tel. 113 lub z Prezesem Zarządu Kraków, tel. 55-38-05, po godz. 20.

K-5835

WZGS ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA

ZAPRASZA

do najbardziej znanego sklepu materiałów budowlanych w Krakowie, przy ul. Zagłównickiej 52b, telefon 66-15-27, który oferuje:

— mozaikę parkietową, debową
— parkiet debowy, olchowy, brzozyowy, jodłowy
— deski boazerijowe i podłogowe typu „Hajówka”
— płytki podłogowe, szklone 12x18, popielate
— płytki szklane „marbly” 15x15, czarne
— maty trzinowe do ocieplania 150x200x5 cm
— segmenty ogrodzeniowe z siatki
oraz inne materiały budowlane

Ponadto Składnica w Krakowie przy ul. Koszarzy (tel. 55-27-82) oferuje domki ogrodowe: — „Krystyna” w cenie 320.000 zł — „Sasanka” w cenie 208.000 zł

Sprzedaż odbywa się w godzinach 8—15.

K-5851

KPCB

Krakowskie

Przedsiębiorstwo

Ceramiki Budowlanej

w Krakowie

ZATRUDNI natychmiast

w Magazynie Głównym Technicznym

kierownika magazynu

Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Dział Spraw Pracowniczych i Ekspert KPCB Kraków, ul. Bratysławska 5, tel. 34-15-66, 34-16-50, 34-17-29, 34-18-49.

K-5865

„Naprzód, morska piechoto!”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) dział za kierownicą? G. Gutnik, liczący 58 lat kierowca 30-tonowego „maza” przeżył wojnę, ma dwoje dzieci i troje wnuków. Kto go odprowadzał do bazy transportowej przed wyjazdem do Czernobyla? Oczywiście żona. „Walczyleś na wojnie — mówi. — Wiesz, co to niebezpieczeństwo. Uważaj na młodszych kolegów, powstrzymuj ich od niepotrzebnego ryzyka”.

A jak tu powstrzymać takich jak D. Wołoszyn. On pierwszy wiechał na teren elektrowni atomowej po awarii, podjechał prawie pod sam reaktor ze swoim ładunkiem. Nawet przez huk motorów pozostał kierowcy słyszeli sobie komendy, które wydawał sobie były sierżant: „Naprzód, morska piechoto!”. Wszak jeszcze niedawno Dmitrij Wołoszyn mechanik-kierowca pływającego czołgu wyjeżdżał nim z głębi barki desantowej w morskie fale, a tej nocy pod-

wóz rury i betonowe płyty tam, gdzie trwał pojedynk z niewidocznym, lecz groźnym przeciwnikiem.

Bez ociągania się postanowili jechać na teren awarii elektrowni atomowej także sekretarz POP bazy transportowej W. Chmielewski, komсомолец — Jurij Oziernyj i Mikolaj Burlaka. Do Czernobyla dotarli swymi samochodami przystosowanymi do przewozu drewna. A potem wraz z innymi kierowcami pomagali przy ewakuacji ludzi i zwierząt gospodarstwach z zagrożonego rejonu.

— Choć ludzie wokół byli niezwykle zdenerwowani, pracowali w ciągłym napięciu, to przecież nas, kierowców, przyjmowali bardzo serdecznie — opowiada W. Chmielewski. — Nie mieliśmy najmniejszych trudności z wyżywieniem, czy tankowaniem samochodów. Zaskoczyło nas spotkanie we wsi Iwlicza, gdzie mieszka żaloga obsługująca e-

lektrownię atomową w Czernobylu. W najtrudniejszych godzinach ludzie ci nie potrafili głowy, codziennie jeżdżąc do pracy, by nadzorować pozostałe trzy bloki energetyczne, nadal wytworzącą energię. Oni, a i my także wierzymy, że nadejdzie taki czas, gdy w to miejsce powrócą rodziny pracowników elektrowni, a czernobylska „atomówka” zacznie pracować pełną mocą.

Czas kończyć rozmowę z kierowcami. Głos ma jeszcze sekretarz organizacji partyjnej bazy transportowej O. Neronow: — Tylko w ciągu pięciu dni mają nasi kierowcy dostarczyć w rejon czernobylskiej elektrowni atomowej ponad 1000 ton ładunku. Wszyscy są zdrowi. Obecnie znowu wozimy towary na potrzeby stolicy Ukrainy.

Od redakcji: W następnych numerach „GK” Czytelnicy będą mogli przeczytać dalsze reportaże z Ukrainy.

Kara śmierci dla nazistowskiego zbrodniarza wojennego

MOSKWA (PAP). Przed sądem w Symferopolu na południu Ukrainy zakończył się w czwartek proces nazistowskiego zbrodniarza wojennego Floriana Fiodorenki. Sąd uznał go winnym zdrady ojczyzny, dobrowolnego przejścia na stronę okupantów faszystowskich, udziału w akcjach pacyfikacyjnych przeciwko ludności cywilnej w latach II wojny światowej oraz uczestnictwa w zagładzie obywateli wielu państw.

Za powyższe zbrodnie Fiodorenko został skazany na karę śmierci.

Będąc na usługach SS Fiodorenko pełnił służbę wartowniczą w gettach żydowskich w Lublinie i Warszawie. Konwował ofiary do miejsc straceń. Najcięższe zbrodnie popełnił w obozach śmierci w Treblince, Stutthofie i Pilecku.

Materiały śledztwa zebrano w 21 tomach akt. Fiodorenko przyniósł je kilkakrotnie do winy w ustnych i pisemnych oświadczeniach kierowanych do sądu.

Odnaczenia dla długoletnich pracowników

60 lat krakowskiego „Stomilu”

(Inf. wł.) Krakowskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” istnieją już 60 lat. Narodzili się w 1926 roku jako Fabryka Gumy „Semperit” należąca do austriackiego koncernu o takiej samej nazwie. Wyższymi szczeblami kapitałistycznych właścicieli sprawili, że w marcu 1936 roku wzbuchł w „Sempericie” głośny na całą Polskę strajk okupacyjny. Zapoczątkował on falę rewolucyjnych wystąpień w całym Krakowie.

Dziś KZPG „Stomil” są zakładem zatrudniającym blisko 1800 osób i sprzedającym rocznie swe wyroby na łączną kwotę 3 mld zł. Śmiało można powiedzieć, że bez przedmiotowych wytworzonych przez „Stomil” począwszy od gumowych rękawic, płaszczek do tenisa czy też artykułów sanitarnych a skończywszy na oponach i dętkach, trudno wyobrazić sobie normalne życie. Właśnie z okazji 60-lecia istnienia zakładów oraz dorocz-

nego Dnia Chemika zorganizowano uroczystą akademię. W jej trakcie zasłużonym, długoletnim, pamiętającym jeszcze całą 60-letnią historię zakładów pracownikom wiceprezydent m. Krakowa Marian Kulig wręczył wysokie odznaczenia. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano: Stanisława Fiemę, Jerzego Gaszyskiego, Jana Głanowskiego, Lucjana Kuźnika, Adama Pietrasa, Wandę Świerczyńską, Danutę Szponiacką i Janinę Wójtowicz. Wręczono także Złote i Srebrne Krzyże Zasługi oraz wiele odznak resortowych. 59 pracowników z ponad 30-letnim stażem pracy otrzymało pamiątkowe dyplomy uznania.

W akademii uczestniczyli m. in. przedstawiciele władz politycznych — administracyjnych dzielnicy Śródmieście oraz zaprzyjaźnionych przedsiębiorstw. (koś)

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Dziś, w sobotę, oczekują na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. OTTO LINK i od 14 do 18 red. WACŁAW KŁAG — obaj z Sekretariatu Odpowiedzialnego.

W niedzielę przy redakcyjnym telefonie dyżurują także od godz. 10 do 14 red. KONRAD STRZELEWICZ z Działu Ekonomicznego i od godz. 14 do 18 red. URSZULA ORMAN z Działu Kulturalnego.

Aleksander Bocheński, publicysta i eseista, po II wojnie światowej wieloletni dyrektor browaru w Okocimiu, poseł na Sejm (w latach 1947-52) z ramienia PAX. Napisał m. in. „Dzieje głupoty w Polsce”, „Wędrowniki po dziejach przemysłu polskiego”, „Rzecz o psychice narodu polskiego”. W swoich publikacjach głosi tezę, iż w polityce i w życiu społecznym trzeba kierować się rozsądkiem, potępia emocjonalny, romantyczny sposób rozstrzygania spraw publicznych. Jest wyrazicielem pozytywistycznego nurtu myśli społecznej.

„Rozmyślania o polityce polskiej” przygotowywane do druku przez Krajową Agencję Wydawniczą stanowią kontynuację też publicystyki autora postulując m. in. skierowanie energii społeczeństwa ku rozwojowi gospodarczemu, mającemu kolosalne znaczenie dla przyszłości Polski.

Dawniej, za klasyczne warunki powstania i rozwoju przemysłu przyjmowano dwa czynniki: kapitał czyli narzędzia oraz wolne ręce do pracy. W roku 1904 amerykański uczone Denison dołączył do nich element wykształcenia narodowego, liczony procentem młodzieży studiującej w wyższych szkołach. Obliczył przy pomocy skomplikowanych działań wzrost wpływu wykształcenia na postęp produkcyjny i dowiódł, że w okresie przyspieszenia rewolucji naukowej, staje się on już najważniejszym niemal czynnikiem postępu. Ponieważ dość silny w ubiegłych latach przrost naturalny dawał nam wolne ręce do pracy, powstaje zasadnicze pytanie: czy zapóźnienie rozwoju ekonomicznego nie nastąpiło w Polsce z po-

łupoty na dolary jest wielki, ludzie szukają wszelkich sposobów, by zdobyć „zielone”. Jedni zabiegają o zatrudnienie w firmach wysyłających swoich pracowników na kontrakty zagranicę, inni wyjeżdżają prywatnie i podejmują najróżniejsze prace, nie bacząc na swoją w kraju pozycję. Bo dolar kusi, stwarza możliwości zarobkowe, kupienia mieszkania, szybkiego urzędowania się. Złaziska teraz, w kryzysie, pogoni do dolarów jest tak wielka, że przysłańia inne, niematerialne wartości. Toteż ludzie wyjeżdżają za wszelką cenę, nie bacząc na konsekwencje, i to wcale nie ci, których skłania do tego trudna sytuacja materialna.

A równocześnie w sądach rodzinnych przybywa rozwodów będących następstwem rozstania współmałżonków, których zbyt długo dzieliła granica państwowa. Kuratorzy sądowi dla nieletnich mają, wśród podopiecznych, coraz więcej dzieci rodziców przebywających za granicą.

O ile ludzie dorosli, decydując się na długie rozstanie, sami świadomie poddają swoje małżeństwo próbie czasu i ponoszą konsekwencje własnej decyzji, dramaty jakie przechodzi przeżywać ich dzieciom są przecież przez nie nie zawinione.

*

„To są dzieci „eksportowe” — mówi kurator Wydziału Rodzinnego i

chłopca, a ubranka okazały się na niego za małe. Widocznie matka już nie umie sobie wyobrazić jak duży jest jej syn. Z czasem pani zajmująca się Maciem oświadczyła w sądzie, że rzeka się swojej funkcji opiekunowej. Na szczęście o sytuacji syna dowiedział się ojciec i zajął się nim troskliwie, chociaż jest ciężko chorego człowiekiem. „Oby ojciec Macia żył jak najdłużej — wróciła pani kurator — I oby jego matka... nie wróciła. Znam ją od lat, bo już od dawna musiałam zainteresować się tą rodziną i myślę, że dla dziecka tak by było lepiej...”

Rafałem opiekuję się babcią, rodzice chłopca są za granicą. Wcześniej wyjechała matka, pozostawiając syna pod opieką męża. Ten jednak zbyt lubił towarzystwo i dziecko szybko zaczęło mu przeszkadzać. Wysłał je do babci — swej teściowej, ale ponieważ paczki przychodziły pod adresem chłopca, zabrał go z powrotem. Pewnego dnia spakował rzeczy dziecka i znów odesłał go do babci. Sam wyjechał za granicę i słuch o nim zaginął. Starsza, schorowana pani ze skromną rentą, z coraz większym trudem opiekuje się wnukiem. Chłopiec jest rozkojarzony, nerwowy, niechętnie się uczy,

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

Dolary czy dziecko?



Nieletnich dla Nowej Huty pani Krystyna Marcowa — Właśnie w naszej dzielnicy jest ich najwięcej, bo przedsiębiorstwa nowohuckie chyba najliczniej wysyłają swoich pracowników za granicę. Wiele jest wyjazdów prywatnych. Rodzice przedłużają swój pobyt, a dzieci pozostają pod wątpliwą opieką babci, cioci, sąsiadów”

I różnie toczy się ich życie, zwłaszcza gdy w domu zabraknie matki. Kuratorzy Nowej Huty wzięli pod swoją opiekę kilkadziesiąt opuszczonych dzieci, przekazywanych przez krewnych z rąk do rąk, których rodzice pojechali po dolary.

Maciek ma dwanaście lat, gdy był małym dzieckiem rodzice się rozstali. Opiekę nad chłopcem przejął matka, która co prawda nigdy nie pracowała, ale skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji, by wyjechać do pracy za granicę. Notarialnie powierzyła syna swojej koleżance. Tylko jeden raz przysłała niewielką sumę dolarów i paczkę dla dziecka. Pieniądze wzięła opiekunka

ale z radością opowiada że... matka ostatnio adresuje listy bezpośrednio do niego. Kiedy wróci? Nie umie odpowiedzieć. Niebawem będzie wchodził w trudny wiek dojrzewania, a babci czas odbiera siły. „Ona musi mieć w nas oparcie — mówi pani kurator — chłopak także powinien wiedzieć, że ktoś się nim interesuje. Nikt mu jednak nie zastąpi opieki rodziców...”

Na długiej liście nazwisk dzieci „eksportowych” nie ma już dwóch uczniów podstawówki, którym opiekowała się pani kurator przez dwa lata, odkąd ich rodzice wyjechali do Australii. Nie ma, gdyż oni także są już za oceanem. Jednak pani kurator zachowała w pamięci ten wieczny niepokój i nerwowość chłopców, żyjących w ciągłym wyścigu, w ciągłym wyścigu, w ciągłym wyścigu. Zresztą szkoły ciągle nie mają wypracowanego modelu wychowawczego. Więc między uczniami a jego wychowawcą jest wciąż niezrozumienie.

władac godzinami o losach opuszczonych dla „zagranicy” dzieci i ich nietypowym dzieciństwie.

*

Oczywiście nie każdym dzieckiem, któremu rodzice chcą dolarami rekompensować swoją nieobecność, zajmuje się sąd. Do sądu trafiają raczej skrajne przypadki. Wydaje się, że osamotnienie dziecka pierwszy powinien zauważyć jego wychowawca w szkole, bo tam bywa ono codziennie. Niestety, w wielkich szkołach — molochach, w przepelzionych klasach, ginie uczeń ze swoimi osobistymi problemami. Nie ma dla niego czasu, nauczyciel ledwo zdąży wyłożyć lekcję i ocenić swoich wychowanków. Zresztą szkoły ciągle nie mają wypracowanego modelu wychowawczego. Więc między uczniem a jego wychowawcą jest wciąż niezrozumienie.

„Przestępczość dzieci i młodzieży uwarunkowana — twierdzi wizerator do spraw profilaktyki i resocjalizacji przy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krakowie pani HELENA

„ROZMYŚLANIA O POLITYCE POLSKIEJ” (6)

wodu niedostatków dwóch pozostałych warunków: po pierwsze kapitału (czyli bazy przemysłowej), po drugie wykształcenia narodowego

ALEKSANDER BOCHENSKI

Ambicja narodowa a rozwój gospodarczy

— czyli dość licznej i dostatecznie wykształconej kadry pomocniczej?

Pytania tym bardziej uzasadnione, że oba wymienione czynniki pozostawały w skrajnym deficycie w latach 1945-50, i potem jeszcze, w pierwszych pięćdziesięciu latach. Zniszczenia wojenne nadwyrężyły to co wybudowaliśmy przed wojną, a kadra naukowa i fachowa została zdiesiątkowana. Alisici od owego okresu minęło dalszych kilkadziesiąt lat. Potrafiłmy w tym okresie nie tylko odbudować wszystkie zniszczenia, ale i dziedzielić kilkakrotnie powiększyć naszą zdolność produkcyjną. Kraje produkujące dziś w szybkim tempie rozwojowym, nabrały go w chwili, gdy

ich baza przemysłowa była słabsza — niż nasza jest w latach 80. To samo powiedzieć można o wykształceniu kadry pracowniczej, od naukowców i badaczy począwszy, na robotnikach kwalifikowanych skończywszy. Nie jest ona bez zarzutu, podobnie jak niektóre nasze urządzenia przemysłowe — jedno i drugie za granicą stoi na wyższym poziomie. Ale w sumie biorąc, jedno i drugie mamy nie tylko wystarczająco liczne, ale i jakościowo dostateczne by sprostać zadaniu przekroczenia wsoskiego prógu rewolucji naukowo-technicznej. W paru zaledwie słowach powtarzam tu tezę z moim artykułem w „Problemie Polski nr 1”.

Ale pamiętać trzeba, że był to wynik usilnej, czasem nadludzkiej pracy tysięcy i setek tysięcy ludzi na różnych szczeblach, w różnych zakładach i branżach. Mimo tej pracy i mimo jej widocznych rezultatów — nie dorównujemy zagranicy, ani bliższym i dalszym sąsiadom. Dlatego? Dlatego, że obok zastępu ludzi pracujących wspaniale i wzorowo, przeważają niestety inni, których celem nie jest praca jak najlepsza, najoszczędniejsza, najbardziej wydajna — lecz wręcz odwrotna.

DALSZY WARUNEK KONIECZNY: WOLA SUKCESU

Proponuję przyjąć następujące spizowe prawo rozwoju gospodarczego: „Kto chce, aby jego kraj był najnowocześniejszą fabryką dawała dobre wyniki ekonomiczne, nie wystarczy aby była kierowana przez najlepiej wykształconego i przygotowanego praktycznie dyrektora — i na to aby najwspanialszą, importowaną z Zachodu tołkarką dawała dobre wyroby, nie wystarczy aby stał przy niej świetny tołkacz. Jeden i drugi, dyrektor i tołkacz, i każdy człowiek na każdym pośrednim stanowisku musi chcieć osiągać dobre, jak najlepsze wyniki.”

Powstaje parę pytań: dlaczego miałby tego chcieć? Dlaczego chce tego w innych krajach, a u nas nie?

O MOTYWACJI DOBREJ ROBOTY

Może zagadnienia te staną się nieco jaśniejsze, gdy weźmę jako wstępną kanwę dalszych rozważań nad nimi, tezę znanego ekonomisty i socjologa amerykańskiego J. K. Galbraitha. Nie dlatego, żeby nie było innych prób określenia motywacji dobrej roboty — czym zaraz się zajmę — ale że podział jaki przyjął, może być, z pewną modyfikacją, bardzo przydatnym

wstępem dla naszych poszukiwań. Powtarzam z naciskiem, że Galbraith jest pisarzem kapitalistycznym, co nie jest bez znaczenia.

Trzy pierwsze motywacje dobrej pracy autor ten tak ujmuję:

1. dyscyplina
 2. zapłata
 3. przywiązanie do zakładu.
- Terminologia jest u autora nieco inna, gdyż dyscyplinę wzięł leksem, a przywiązanie do zakładu: „utożsamieniem z celami przedsiębiorstwa”. Sens jednak podziału pozostaje w gruncie rzeczy podobny. Ponieważ czwarty punkt Galbraitha, „równoległe zadowolenie celów własnych i przedsiębiorstwa”, łączy się z trzecim, przeto opuszczę go chwilowo a dodam inne pominięte przezeń mechanizmy:
4. zamyślenie do dobrej roboty
 5. styl życia i postawa pracy, przyjęta przez daną społeczną grupę
 6. i nade wszystko: chęć szybkiego wydobycia kraju z zacofania.

W Polsce zazwyczaj dwa pierwsze mechanizmy motywacji zwie się „materiałnymi”, następne zaś „moralnymi”. Co do mnie, przyjmę na użytek dzisiejszych rozważań podział na trzy równorzędne grupy motywów. Mówię równorzędne dlatego, że jedna drugiej zastąpić nie może i wystarczy brak jednej, by pozostałe nie unicestwiły. Będą to: 1. zapłata, 2. dyscyplina, 3. bodźce moralne czyli utożsamienie.

MOTYWACJA PLACY I DISCYPLINY

Na ogół sądzi się i nie bez kozery, że dwie pierwsze motywacje dobrej roboty, zapłata i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

BAROWA. — Prawie wszystkie przestępstwa nieletnich zaczynają się od wagarów, a te od zbyt małej troski rodziców. A skoro rodzice wyjeżdżają za granicę, pozabawiają dziecko swojej opieki i kontroli. Są w Śródmieściu takie klasy, w których jest ponad połowa uczniów z rodzin rozbitych, a przyczyną rozwodów bywają często wyjazdy zagranicę.”

Pedagog szkolny nie zawsze jest w stanie rozpoznać, wśród setek uczniów, dzieci cierpiące na brak rodzicielskiej opieki. Psycholodzy są zatrudnieni w poradniach wychowawczych, daleko od szkoły. „Gdyby w szkołach byli psycholodzy, chociaż w tych dużych, lub chociażby jeden na dwie mniejsze placówki, mogliby, razem z pedagogami i szkolnymi i reedukatorami, tworzyć system wychowawczy, jakiego szkolnictwu brak — twierdzi pani wizytator Barowa. — Może wtedy uczeń byłby dostrzegany i oceniany nie tylko pod kątem swej wiedzy.”

*

Życie uczy, że przepisy, które regulują sprawy opieki nad dzieckiem, gdy jego rodzice przebywają za granicą, nie są doskonałe. „Notarialne potwierdzenie dziecka przez wyjeżdżających rodziców innej osobie nie wystarcza — twierdzi prezes Wydziału Rodzinnego i Nieletnich dla Nowej Huty JANUSZ CIOCH. — Taki dokument nie daje opiekunowi żadnych uprawnień do reprezentowania dziecka. Gdy nieobecność rodziców się przedłuża problemem staje się nawet uzyskanie... kartek żywnościowych. A już poważne trudności bywają z alimentacją.”

Najpierw trzeba ustalić miejsce pobytu danej osoby, która zapomniała o swoim dziecku. Wtedy staje się istotne czy Polska zawarła z krajem, w którym przebywa, dwustronną umowę o stosunkach prawnych. Jeśli taka umowa istnieje, według niej oblicza się alimenty, przyjmując zasady prawne naszego kraju, lub tamtego. A gdy umowy z danym państwem brak, rozstrzygający bywa fakt czy jest ono członkiem Konwencji Nowojorskiej z 1956 roku, traktującej o dochodzeniu roszczeń alimentacyjnych od osób zamieszkałych za granicą. Dotychczas pięćdziesiąt krajów podpisało tę konwencję, nie ma wśród nich Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywa wielu Polaków. Oczywiście, zasadzenie alimentów nie jest jeszcze równoznaczne z ich wyegzekwowaniem, co czasem sprawia duże kłopoty i długo trwa.

Tymczasem dziecko bywa na lasce krewnych, a w końcu zwykle trafia do domu dziecka. Niekiedy trzeba ustalić dla niego rodzinę zastępczą, która otrzymuje na jego wychowanie sześć tysięcy złotych miesięcznie. I tak przychodzi nam jeszcze dopłacać do dzieci dolarowo...

„Dlatego przed wyjazdem rodziców, poza notarialnym zobowiązaniem drugiej osoby do opieki nad dzieckiem, powinno być wymagane postanowienie sądowe dające opiekunowi prawo reprezentowania interesu dziecka — konkluduje prezes Cioch. — Zbyt łatwo wypuszcza się z kraju także tych rodziców, którzy już wcześniej dali się poznać ze swojej rodzicielskiej niefrasobliwości. A można przecież zastrzeżać o nich opinię o dzielnickiego, w szkole...”

A gdy rodzic przebywa za granicą jako pracownik polskiego przedsiębiorstwa? Zdarzało się już, że dyrektora firmy, na wniosek sądu czy szkoły, sprowadzono do kraju i to powinno stać się zasadą.

*

Dolary, czy dziecko? Niejednemu dzisiaj przychodzi dokonywać takiego wyboru. Ktoś wyjeżdżając u sprawiedliwi się, że przecież dla dziecka zarabia obcą walutę, by poprawić byt rodzinie. Skutki takiej decyzji przybierają czasem postać rodzinnej tragedii, niewymiernej w żadnej walucie.

Legenda głosi, że przed wiekami pewien podróżny zdążający przez północne Morawy został zaatakowany u stóp wysokiego wzgórza przez zbójców. Uciekając przed nimi zakosami biegł do góry głośno wzywając pomocy. I chociaż spotykał na swej trasie mieszkańców tych stron, nikt się jakoś w obronie ściganego nie wstawił. Dopiero na szczycie wzgórza ktoś ujął się za napastowanym. Ten rzekł wówczas: Ecce Homo (oto człowiek). I taką też nazwę ma wzgórze wznoszące się na 300 metrów nad miejscowością Sternberk w Czechosłowacji.

Nie wiem jak długo biegł na szczyt Ecce Homo podróżny ścigany przez zbójców. Wiem natomiast, że w minionej niedzielę trasę z centrum Sternberka na szczyt, liczącą 7800 m krętej drogi o różnicy wzniesień 307 metrów, Włoch MAURO NESTI pokonał dwa razy w czasie przekraczającym niespełna 6 minut. Dokładnie w ciągu 6 minut 24 sekund i 95 setnych, co oznacza, że poruszał się ze średnią szybkością ponad 145 km/godz. Nie na piechotę rzecz jasna, lecz w samochodzie „osella PA 8/9 BMW”. Nie od dzisiaj bowiem Sternberk ze swą słynną trasą Ecce Homo przyciąga z całej Europy ludzi, którzy lubią jeździć szybko, ale pod górę.

Po raz pierwszy górską drogą wspinającą się na wzgórze nad Sternberkiem była trasa sportowych zmaganiach jeszcze w 1904 r. Tutaj właśnie została zlokalizowana próba górską na trasie rajdu samochodowego prowadzącego z Wiednia do Bratisławy, przez ziemię Czech, Moraw i Słowacji. Potem kilkakrotnie organizowano tu zawody samochodów i motocykli, by od 1921 roku powtarzać je co roku i to w międzynarodowej obsadzie. Rozegrane w minionej niedzielę na Ecce Homo zawody miały rangę mistrzostw Europy w samochodowych wyścigach górskich i — jak się dowiedziałem od uczestników tej eliminacji — najmocniej obsadzoną ze wszystkich 12 rozgrywanych w tym roku na górskich drogach Francji, Hiszpanii, Portugalii, Austrii, Szwajcarii, RFN i Czechosłowacji.

Dzisiaj, kiedy wydaje się, że najbardziej widowiskowe (bo tak sugeruje TV) w sporcie samochodowym są wyścigi formuły 1, samochodowe wyścigi górskie zdają się tracić myśkłą. Tymczasem nic bardziej mylą-

z końca lat sześćdziesiątych przystosowanego do wyścigów górskich. I kierowcy w różnym wieku Zdobywca 7 miejsca na tegorocznym Ecce Homo — Szwajcar HANS AFENTRANGER dobiegający siedemdziesiątki mógłby być nawet dziadkiem młodzieńczego Hiszpana ANDRESA VILARINO, który zajął 3 miejsce.



PAUL DEISENROTH z zachodniowłoskiego klubu CREW Knuettel Avon Racing sam sobie zbudował samochód. To nie, że ciastny i za kierownicę trzeba się niemal wciśnąć po tyłce do butów, ale szybko. Deisenroth zajął 20. miejsce na 77 sklasyfikowanych samochodów, lecz jego pojazd miał najmniejszy silnik z wszystkich startujących — 1000-centymetrowy z motocykla „honda” (napęd tańcuchowy!) pozwolił na Ecce Homo uzyskać średnią szybkość 123,53 km/godz.

Fot. Robert MAGIERA

ECCE HOMO albo wzgórze ostatnich amatorów

Wyciągi pod górę na krętą trasie mają historię równie leciwą, jak wyciągi samochodów na torach. Ba, był czas, gdy wyciągi górskie wywoływały znacznie więcej emocji niż wyciągi płaskie.

Wszak i w Polsce przed wojną rozegrane były zawody Grand Prix Polski na ulicznej trasie we Lwowie, ale nie zyskały one międzynarodowego rozgłosu. Polskę przed II wojną światową rozsiadł w automobilowym świecie przede wszystkim słynny Wyciąg Tatrzański, właśnie w randze górskich mistrzostw Europy, rozgrywane na trasie z Łysiej Polany do Morskiego Oka. A sam Wyciąg Tatrzański stał się sławny za sprawą jego legendarnego triumfatora, świętego zawodnika JANA RIPPERA, do dzisiaj mieszczącego u stóp Giewontu Rippera walcącego ze wzniesieniami na krętą trasę do Morskiego Oka wygrywał bezapelacyjnie z największymi sławami europejskiego automobilizmu. A po to, by ktoś nie postawił mu zarzutu, że jeździć potrafi tylko na „domowej” tatrzańskiejskiej trasie, chętnie wyjeżdżał swą znakomitą przygotowaną „bugatti” do konkurentów i też okazywał się najlepszy. Opowiadał mi kiedyś pan Jan, jak to w latach międzywojennych udał się z Polski przez Czechosłowację do Austrii... bez paszportu! Załatwienie tego dokumentu przeciągało się i Jan Ripper obawiał się, że nie zdąży na start. Przejechał więc dwie granice państwowe bez stosownych dokumentów i takż powrócił do kraju. Z pucharami za zwycięstwa w górskich wyścigach na terenie Czechosłowacji i Austrii. Dziś wyciecznik taki jest nie do powtórzenia, choćby z braku papierosów „egipskich”, którymi „bugatta” była wypełniona po brzegi i które odgrywały niebagatelną rolę przy przekraczaniu kordonów.

Na Ecce Homo Polacy nie startowali w tym roku. Kiedy rozmawiałem na ten temat z dyrektorem wyciągu inżynierem PETREM ZAJICEM wyznał, że ostatnim zawodnikiem z Polski, który wystartował na tej trasie był ADAM SMORAWINSKI na swym „porosche” w roku 1976. A przecież samochodowe wyciągi górskie są dyscypliną motorową jakby stworzoną na czas benzynowego kryzysu w Polsce. Trasa jest krótka — przejeżdża się ją na treningu dwa razy i również dwa razy w czasie samego wyciągu. Poza tym dopuszczane są wozy nie spotykane już na trasach wyciągów torowych i w rajdach. Czechosłowak MIROSLAV ADAMEK dysponował oryginalnym silnikiem z formuły 1 FORD-WILLIAMS, jego rodak JOSEF VYŠKUP z Bratisławy silnikiem „skoda-turbo”. Niemiec PAUL DEISENROTH sam sobie złożył pojazd do wyciągów górskich z motocyklowym silnikiem „honda 1000”, napędzającym tylną koła z pomocą łańcucha! Obok samochodów sportowych wozy prywatne wyposażone zupełnie reklam na nadwoziach. Obok nowoczesnych konstrukcji dało się widzieć starożytnego „nsu prin 1000”

Wyciągi górskie na Ecce Homo mają w sobie coś z atmosfery pikniku. W parku maszyn luźna atmosfera, wzajemne przekomaranie się konkurentów, którzy jeżdżąc z wyciągu na wyciąg znają się od lat. Nie od wieku zawodnika zależy końcowy sukces — pięćdziesięciolatek Włoch Mauro Nesti, sześciokrotny już mistrz Europy w tej konkurencji, wcale nie zamierza złożyć broń i po triumfie na tegorocznym Ecce Homo poważnie myśli o kolejnym tytule, a wygrywa z zawodnikami dwukrotnie młodszymi od siebie. Bo w wyciągach górskich doświadczenie triumfuje nad młodością.

Ta piknikowa atmosfera, brak rywalizacji wielkich firm, co ma miejsce w wyciągach formuły 1, udziela się także publiczności licznie odwiedzającej zbroca Ecce Homo wzdłuż trasy, by przyjrzeć się samochodom podążającym krętą drogą z szybkością przekraczającą na niektórych odcinkach 200 km/godz. Sam widziałem starszą panią, która w przerwie pomiędzy przejazdami samochodów szybkością dziergała na drutach swetek dla wnuka. Wyciągiem na Ecce Homo żył zresztą cały Sternberk. Pół miasta wyłączone dla jego uczestników, a choć parking wyznaczony w zwartej zabudowie nikomu nie przeszkadzał huk silników. Mieszkańcy miasta wiedzą bowiem, że doroczne mistrzostwa Europy to dla nich znakomity interes. Koszty wyciągu są ogromne — wynoszą ok. pół miliona koron, ale wpływy ze sprzedaży biletów (tak, tak, wstęp na teren wokół trasy był płatny!), sprzedaży wyciągowych pamiątek, wpisowego zawodników itp. sięgały 750 tys. koron. Różnica wpadła do kieszy miejscowego klubu motorowego, a tym samym i dla Sternberka. A przy okazji zarobił miejscowy sklep motocyklowy, który był otwarty także w niedzielę (!!!) przed południem, zarobiły organizacje handlowe miasta, skoro w jednym tylko punkcie handlowym (a przy trasie było ich kilka) naliczyłem po wyciągu 18 pustych, aluminiowych beczek po piwie. Tak, pito alkohol przy trasie, ale nie widziałem pijanych Śmiechow też na potęgę jednorazowymi kubkami do piwa i papierowymi taczkami z kiełbasą, ale zaraz po wyciągu pojawili się sprzątający, by przywrócić otoczeniu nienaganny wygląd.

Kiedy w dwie godziny po przejeździe ostatniego zawodnika pojechałem trasą Ecce Homo, by za kierownicą „fso 1500” bliżej poznać jej trudności, o wielkim wyciągu przypominały tylko resztki zdartej gumy na starcie oraz na niektórych ostrych zakrętach. Było cicho i spokojnie. A w czerwcu 1987 r. znów pojawia się na tej trasie najlepszy zawodnicy z całej Europy. Oby byli wśród nich także Polacy.

WOJCIECH MACHNICKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

dysecyplina odgrywa rolę w wyznaczeniu gospodarki kapitalistycznej. Nie chce negować tej prawdy — poświęcił kiedyś jej analizie dłuższe rozważania. Sformułował tam tak ostre, jak nigdy przedtem, oskarżenie pod adresem słabej dysecypliny oraz antybohów, czyli zapłaty dla ustawionej, nagradzającej pracę niedbała i rozrzućna, co było stosowane u nas przed 1981 rokiem. Inni autorzy poruszali ten temat również. Błędem tym w wielkiej mierze przypisać należy złą organizację konserwatywną i niechęć do unowocześnienia, a więc i niską wydajność. Jest też pewne, że naprawa systemu plac i premii dokonałaby (i niejako nadziewać dokona) zmiany na lepsze ogólnie obowiązującej postawy. Ale po pierwsze nie dokona jej szybko, a po drugie, co ważniejsze, długo jeszcze nie będzie w stanie wywołać zadowolenia z otrzymywanych plac — u pracowników. Dlaczego? Dlatego, że ci sami pracownicy, na takich samych stanowiskach, z tym samym wykształceniem i praktyką, pracując za granicą otrzymaliby znacznie wyższą płacę tj. — stopę życiową. Pytajmy dalej i ciągle — dlaczego? Dlatego, że kraj, który posiada po 8 lub 4 tysiące kWh rocznie na każdego mieszkańca, może wytwarzać znacznie więcej produktów konsumpcyjnych, od takiego, który ma ich dopiero 2 tysiące. Zwiększa kiedy ten ostatni chce dojść do pierwszych przed wszystkim drogą inwestycji, słusznie rozumując, że jeżeli poświęcił moce już posiadane na konsumpcję, to wcześniej czy później tamte kraje odczują znów napór w konsumpcji, a on zostanie bezdziej — coraz dalej w tyle.

Galbraith wymienia także utożsamienie własnego celu życia z rozwojem kraju, ale o wiele większy nacisk kładzie na utożsamienie z roz-

wojem przedsiębiorstwa. Ono to, zdaniem ekonomisty, było motywacją decydującą dla pracy, nie tylko rzetelnej, ale pełnej entuzjazmu i poświęcenia, jaką kadra fachowa krajów zachodnich włożyła w szybki rozwój rewolucji naukowo-technicznej, w drugiej połowie XX wieku.

U nas w Polsce Ludowej głośnikowo utożsamienie z zakładem występuje w sposób dość powszechny, choć rzadko kiedy było analizowane. Stało się ono narzędziem silniejszym od utożsamienia z celami wspólnoty. Przybrało cechy, o których pisze Galbraith w swojej IV

motywacji, tej którą pominąłem w tabelce na str. 180, a którą nazwał połączeniem celów własnych z celami wspólnoty. W warunkach kapitalistycznych, celem wspólnoty znanej przedsiębiorstwem był szybki rozwój jej nowoczesności i konkurencyjności, a to droga inwestycji. U nas osiągnięcia gospodarcze nie mogły dawać dla zakładu rezultatów inwestycyjnych, gdyż inwestycje były niezależne od bezpośrednich wyników finansowych — pochodziły z ogólnej puli, z kasy Centralnej Komisji Planowania. Toteż utożsamienie z zakładem przybrało formy cwanicko-egoistyczne. Jego ostrze, jego konieczny warunek — walka na zewnątrz obróciła się przeciw interesowi ogółu. Grupa ludzi rządzących zakładem rozwijała go nieraz usilnie, nie bacząc przy tym na czas stracony i wysiłek. Ale też czyniła to kosztem całej gospodarki narodowej, skubanej bezwzględnie i bez sensu, byle wytarować jak najwięcej dla swego partykularnego interesu. Na najwy-

szym szczeblu ambicji człowieka — stał interes własny, na drugim — zakład. Rozwój kraju jako cel działań — zanikał. Nawet na szczeblu najwyższym wydawane dla całego kraju przepisy nie były dyktowane przez kryterium postępu, ale przez kryterium łatwości zapisywania i planowania. Absurdalne — z punktu widzenia rozwoju — były wysoce racjonalne z punktu widzenia biurokracji planistycznej. Na to aby było inaczej jest absolutnie nieodzowne przyjąć inne mierniki ambicji, czyli stworzyć nowy system wartościowania. Przewrócić szczeble na dotychczasowej drabinie wartości.

Wypożyczył w całą władzę menedżera mającego jako cel — rozwój gospodarki kraju. Cele całej wspólnoty narodowej ułokować na szczeblu najwyższym. Cele zakładu na następnym, ściśle jemu podporządkowanym. A na trzecim dopiero ten, który jest w tej chwili na szczyście — dorabianie się lub używanie osobiste.

Nielatwo to było wykonać dopóki mechanizmy zapłaty i dyscypliny działały nie w tym samym, a w przeciwnym kierunku. Jasne jest również, że skierowanie ambicji na szybki rozwój gospodarki całej wspólnoty, wymagało obok koncentracji i dyscypliny, jeszcze pewnych warunków moralnych, które wyliczyłem dość zwięźle w „Problemie Polski nr 1” w sposób następujący:

„Nikt nie wymienia zwykle powietrza mówiąc o wydajności pracy w rolnictwie. Ale gdyby go zabrakło wnet by się okazało, o ile ważniejsze jest od wszystkiego innego. Podobnie pojmam w moich ogólnych rozważaniach

potrzebę pokoju i silnych sojuszników, gdyż od szeregu lat ten podstawowy warunek istnienia i rozwoju Polski jest zapewniony, choć nie przez wszystkich doceniany.

Przypomnę parę innych, i to pokrótce, choć jak mówili, rola ich nie jest wcale mniejsza ani od celowej pracy, ani od dyscypliny.

Jest więc element troski o człowieka, o bezpieczeństwo i higienę pracy, o urządzenia socjalne, co było niekiedy zaniedbane a na co teraz zwrócono baczniejszą uwagę. Rzecz tym bardziej ważką, iż często można i trzeba było dziedzinę tę podległą bez wysokich nakła-

dów po prostu poprzez zwyczajną ludzką troskę kierownictwa o załogę.

Jest niezbędna swoboda krytyki, bez której nie ma ani poczucia wolności, ani wykrycia rzeczowych usterek w zakładzie i w administracji.

Szacunek dla wierzeń ludzkich, szacunek dla pamięci bohaterów narodowych i wielkich kart naszej przeszłości.

Dalej, element sprawiedliwego wynagrodzenia, o czym już była mimochodem mowa. Nie zaliczam tego elementu do materialnych. Nie o idzie bowiem, żeby otrzymać wysoką płacę, ale żeby była sprawiedliwa, to jest odpowiadająca korzyściom, jakie dana praca daje społeczeństwu, żeby kompletny nierób tuż koło mnie nie dostawał tyle samo albo więcej.

Tu warunek wysokiej wydajności, jakim jest przywiązanie do zakładu, poczucie, że się jest jego

współgospodarzem. Dążyć do tego nie przy pomocy mieszania się załogi do decyzji kierownictwa, co wymaga wiedzy na poziomie ekspertów, ale przez udział każdego bez wyjątku pracownika w wypracowywaniu przez cały zakład zysku, i to udział w wysokości dobrze odczuwalnej.

Olbryzmia rola w powstawaniu każdego nowego stylu życia przypada literaturze, gdyż ona formuje system wartościowania dla całej wspólnoty narodowej.

Wszystkie te zalecenia nabrały skuteczności dopiero po wprowadzeniu w życie schematu organizacyjnego, przewidującego ogólny naczelny decydent — menedżera odpowiedzialnego za rozwój gospodarki kraju. Dotąd ogniw takiego nie było i olbrzymi kombinat jakim była polska gospodarka uspołeczniona był zarządzany przez biurokrację, mającą jako najwyższy cel ułatwienie sobie pracy. Stąd powstało mylne przekonanie, jakoby zaoferowanie powodował system nakazowy, podczas gdy powodowały go tylko nakazy niecelowe.

Jak łatwo się zorientować realizacja niektórych z tych warunków leży bezpośrednio w rękach władzy: Partii PZPR będącej władzącym oddziałem klas pracujących oraz wyłonionego przez nią rządu. Ale błędem byłoby sądzić, że stanowisko całego społeczeństwa wobec realizacji tych podstawowych warunków jest obojętne. Wszelka działalność wbrew niemu, po pierwsze jest nadzwyczaj trudna i kulejąca na każdym kroku, po drugie, co jeszcze ważniejsze, utrudnia utożsamienie ludności z celami wspólnoty i pozbawia ją sił jakie by ten mechanizm psychiczny wyzwolił. Dlatego każda mądra władza stara się utożsamić ze swoim celem gorące pragnienie obywateli.

(c. d. n.)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nocnej Afryce w pobliżu Oranu. Działło się to po upadku Francji. Kolaborujące z Niemcami władze francuskie starały się skierować statek do któregoś ze swoich portów. Nie chciały dopuścić do tego, aby polski parowiec podjął służbę we flocie alianckiej.

Wspomina o tym ówczesny dowódca „Krakowa” kpt. Rościński Chojnowski (przebywający obecnie na emeryturze), który za wszelką cenę chciał wyostać się z rąk Francuzów. Po dłuższych pertraktacjach udało mu się uzyskać zgodę na wejście do Dakaru pod opieką francuskich konwojentów. Ale gdy statek znalazł się w pobliżu Gibraltaru, kapitan zarządził ucieczkę. Mimo protestu konwojentów, parowiec wszedł do angielskiego portu pod pozorem

KRAKÓW na MORZU

pobrania paliwa. Tam kpt. Chojnowski zameldował się u sojusznicznych władz alianckich.

W niedługim czasie „Kraków” włączony został do brytyjskiego konwoju zmierzającego w kierunku Falmouth, lecz w ostatniej chwili — opowiedział kpt. Chojnowski — otrzymał rozkaz zmiany trasy i wzięcia kursu na Adrosse. — Ponieważ na tę trasę nie miałem map, poradzono mi, abym szedł za poprzedzającym mnie w konwoju statkiem, który miał zwozić obrotu, by ułatwić utrzymywanie dystansu na odległość wzroku. Po jakimś czasie statkiem zupełnie z oczu swojego „pilota” i zaczęła się wtedy podróż bez map i przewodnika w atmosferze zagrożenia ze strony niemieckich okrętów podwodnych lub samolotów. Sporządziliśmy naprzód prowizoryczne mapy, przy pomocy których, po kilkumiesięcznym kluczeniu osiągnęliśmy port przeznaczenia w Szkocji.

Potem — aż do końca wojny — „Kraków” jeszcze nieraz przemierzał dalekie szlaki w konwojach, transportując dla walczących armii alianckich broń, amunicję i żywność. Konwoje dziesiątkowane były przez hitlerowskie lotnictwo i łódzie podwodne, lecz „Kraków” wychodził z tych niebezpieczeństw zawsze cało. Uwierzenie jego wojennej odesy stanowił udział w wielkim ładowaniu inwazyjnym na brzegach Normandii.

Nadszedł koniec wojny i wśród wracających do kraju jednostek pływających pierwszą był „Kraków”. Przeprowadził go niejący już kpt. Bolesław Mikszta. Na powitanie „Krakowa” wysłała niemal cała Gdynia Statek przyjęty był niezwykle owacyjnie przez rodaków w kraju. Symbolizował bowiem odrzucenie się Polskiej Floty Handlowej z wojennych zniszczeń, floty na miarę gospodarki morskiej, jaką przyszło nam tworzyć na 500-kilometrowym wybrzeżu. „Kraków” w służbie tej gospodarki pływał jeszcze 14 lat, wóząc najczęściej nasz węgiel do krajów skandynawskich. Nadszedł wreszcie kres żywota tej steranej morskimi włóczęgami jednostki — weterana Polskiej Floty Handlowej. W 1959 roku wycofany został z eksploatacji. Bilans pracy tego statku to 1500 rejsów, w czasie których przebył ponad 300 tys. mil morskich i przewiózł tysiące ton towarów.

*

Na kolejny, trzeci „Kraków” wypadło czekać sześć lat. Był to już statek, który przewyższał swojego poprzednika o kilka generacji. Był świadkiem podniesienia na nim bandery w Szczecinie przy udziale jego matki chrzestnej Marii Skolickiej — małżonki ówczesnego przewodniczącego Prezydium Rady m. Krakowa Zbigniewa Skolickiego. Statek zbudowała Stocznia im. A. Warskiego w Szczecinie, miał 6 tys. tonności, czyli dwa razy więcej niż jego poprzednik i osiągał prędkość 16 węzłów — również dwa razy większą od starego „Krakowa”. A już zupełnie nie było porównania w wyposażeniu statku w dzwigi pokładowe, maszynownie, urządzenia nawigacyjne i pomieszczenia mieszkalne dla załogi i pasażerów. „Kraków” pływał pod flagą armatorów Polskiej Żeglugi Morskiej i eksploatowany był głównie na linii zachodnioafrykańskiej, gdzie portem docelowym był zawyżony Lagos w Nigerii. Port ten, a właściwie jego rada, były miejscem słynnych kilkumiesięcznych postojów z powodu braku miejsca przy nabrzeżach. Nigeria przeżywała wtedy wielką hośność inwestycyjną. Na redzie gromadziły się dziesiątki statków, gdyż brakowało dla nich miejsca w porcie.

*

Tym razem nieobecność „Krakowa” na morzu będzie znacznie krótsza, potrwa około 2,5 roku. Wracam więc do wizyty na „Krakowie II”. Gospodarzem, który oprowadza mnie po statku jest kierownik jego budowy inż. Tadeusz Pa-

bis. Ten wytrawny, doświadczony budowniczy okrętów, pracujący w stoczni od 35 lat, ma na swoim koncie już tyle jednostek, że sam nie potrafi ich zliczyć. Budował bazy rybackie wszystkich generacji, kontenerowce z serii „Inżynier Kwiatkowski”, chemikallowce dla Szwecji i Grecji, statki, które wyszły spod jego ręki pływają także pod banderami Indii, Pakistanu i RFN.

Gdy idzie o „Kraków II” jego budowa zaczęła się trochę nietypowo. Kadłub powstał w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej, lecz z powodu braku tzw. mocy przerobowych w zakresie prac wyposażeniowych, został przeholowany do Stoczni Gdańskiej. Pod względem techniki oznacza on kolejną, wyższą generację w porównaniu z ostatnim „Krakowem”. Może on przewozić 14 tys. ton ładunków (ponad dwa

razy więcej niż poprzednik), choć najistotniejsze różnice polegają na zastosowaniu silnika głównego o oszczędnym zużyciu paliwa oraz aparatury i urządzeń zapewniających statkowi wysoki stopień automatyzacji. Rozwiązanie „Krakowa II” — wyjaśnia inż. Pabis — cechuje się tym, że w jednym kadłubie, dzięki odpowiednim rozwiązaniom poszczególnych ładowni, jest jakby pięć typów statków: dwie odmiany kontenerowca, klasyczny drobnicowiec, chłodniowiec i zbiornikowiec. Jest to więc statek wielofunkcyjny, wielozadaniowy, mogący obok drobnych konwencjonalnej i kontenerów przewozić także oleje jadalne, wszelką żywność i owoce południowe.

Udajemy się na zwiedzanie statku. W tej fazie wyposażenia nie jest on jeszcze zbyt „fotogeniczny”, ale za to właśnie teraz, przed założeniem zewnętrznego wystroju widać najlepiej niezliczone „wiązki” przewodów, kabli i wszelkich odmian rurociągów. Pod nogami płatanina gumowych kabli i węzłów, bez których nie mogliby pracować spawacze i specjaliści od okrętowej energetyki, automatyzacji i elektroniki. Teraz przy otwartych wnętrzach statku łatwiej uzmyslić sobie, że budowę tę bez żadnej przesady porównać można ze skomplikowanym obiektem przemysłowym. Wszystko tu musi mieć bowiem atestowaną, najwyższą jakość i podwójne zabezpieczenia, gwarantujące niezawodność działania wszelkich systemów napędowych, pomiarowo-kontrolnych i mechanicznych. Najważniejsze z nich dotyczą maszynowni, której praca w razie potrzeby może być sterowana automatycznie z mostku kapitańskiego przez 16 godzin bez udziału ludzi na dole.

Po wyjściu z maszynowni wspina się schodami ku najwyższemu położonemu pomostowi nawigacyjnemu. Oglądamy miejsca nie istniejących jeszcze pomieszczeń kuchennych, magazynów prowiantowych, spalarni śmieci i odpadów, kabin załogowych, oficerskich, pasażerskich, salonu kapitańskiego, sal klubowych, świetlic, szpitala i gotowego już basenu kąpielowego. W miarę postępu prac wyposażeniowych uruchomiona zostanie okrętowa winda dla oszczędzenia nóg, przy pokonywaniu 12-metrowej wysokości, dzielącej maszynownię od pokładu głównego statku.

Prrowadzimy — informuje inż. Pabis — równocześnie szeroki zakres robót, ale najważniejsze z nich, to układanie izolacji przeciwwodnych, gładzących i cieplnych. Przeglądam się stoczniovcem, który wykladał ściany przyszytych pomieszczeń warstwą folii aluminiowej. W kolejnej, końcowej fazie wyposażenia statku przyjdą staralce, elektrycy, hydraulicy.

Wychodzimy na górny pokład, by spojrzeć w dół na przepastne ładownie umieszczone w głębi kadłuba „Krakowa II”. Ma on długość 150 m i szerokość 22 m. Robi to imponujące wrażenie. Statek przystosowany będzie do obsługi portów w krajach słabo rozwiniętych, pozbawionych ciężkich dźwigów. Dlatego „Kraków II” otrzyma bogate wyposażenie dźwigowe: jeden o sile 50 ton, dwa, które mogą pracować w sprężeniu — po 25 ton i jeden o udźwigu 12,5 tony. Prócz tego pracować będą dwa bomy pokładowe po 10 ton.

*

Do podniesienia bandery na „Krakowie II” zostało kilka miesięcy, lecz pracy jeszcze dużo. Najwyższy czas pomyśleć także o tym, aby w wystroju statku znalazły się akcenty krakowskie, tak jak uczyniono to na poprzednim „Krakowie”. Nie może obejść się również bez objęcia nad „Krakowem II” patronatu — najlepiej przez którąś ze szkół lub jakieś koło Ligi Morskiej.

„Kraków”, który obecny był na morzu z krótkimi tylko przerwami od samego początku istnienia polskiej floty po dzień dzisiejszy — niech będzie również nadal godnym ambasaderem naszego miasta na szlakach podróży swojego obecnego imiennika.

TADEUSZ STEC

KRAKOWSKI PARNAS

Kiedy mistrz Matejko chadzał ulicą Floriańską, wielu przechodniów zdejmovalo czapki z głów witając go z szacunkiem. Działo się to w atmosferze nie da się już powtórzyć. Wybitni twórcy: malarze, rzeźbiarze, graficy są anonimowi, nieznani szerszemu ogółowi. I o ile przedstawiciele innych dziedzin twórczości — za sprawą mass-medioów — mają większą szansę na popularyzację, o tyle artyści plastyczni pozostają w cieniu. Ich dzieła, nierzadko wybitne, znane są tylko części społeczeństwa, miłośnikom sztuki, bywalcom galerii. Do tych ostatnich przeciętny obywatel zagląda rzadko, jakby w obawie, że to miejsce dla w tajemniczości. W liceum 168 lat najstarszej polskiej uczelni artystycznej — krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych — też nie brak wśród pedagogów indywidualno-

ści, które znane są tylko własnym uczniom.

Właśnie z chęci przybliżenia czytelnikom sylwetek wybitnych twórców zrodził się pomysł „Gazetowej galerii”. Otwarcie takiej galerii podyktowała także potrzeba zmniejszenia dystansu między artystami a tymi, dla których oni tworzą, ukazania trudów twórczej pracy, czasami pełnej wyrzeczeń, żmudnej, nie przynoszącej efektów od razu. Taki zamysł pozwolił — miejmy nadzieję — na przedstawienie aktualnej sytuacji w krakowskiej plastyce. Nie uzyska się w ten sposób obrazu całości środowiska — jest to wszak niemożliwe na łamach „Gazety” — niemniej może skłonić do bliźszego poznania artystów i ich dzieł, bezpośrednio już w galeriach czy muzeach. Popularyzatorski charakter cyklu wyklucza — rzecz jasna — krytyczne omawianie

twórczości, aczkolwiek elementy krytyki mogą się w tych szkicach portretowych przejawiać.

Jak każda galeria, również ta na naszych łamach ma zamierzony profil. Będą w niej goście twórcy o wybitnym dorobku, przedstawiciele różnych generacji i różnych dyscyplin, na przemian — najstarsi i młodzi, choć już uznani. Cykl otwiera laureat nagrody miasta Krakowa sprzed dwóch lat — Stanisław Puchalik, przedstawiciel średniego pokolenia, kontynuator linii kolorystów, tkwiący po trosze w romantyzmie, po trosze w atmosferze młodości. Twórca znany z techniki pastelowej, rzadko już uprawianej po Azentowiczu. Dopracował się własnego, niepowtarzalnego stylu, który przecierał ma szlaki do salonów wystawowych w kraju i za granicą. Poznajmy go bliżej.

Nie

tak dawno pewien mężczyzna zwrócił się do Stanisława Puchalika z prośbą o namalowanie portretu żony. Artysta nie zwykł wypowiadać się w tej formie, lecz po namowach uległ i wyznaczył termin wizyty modelki. Przyszła młoda kobieta, ubrana w spodnie i sportową bluzkę, zajęła wyznaczone jej miejsce i cierpliwie pozwalała. Kreowany na portreciście Puchalik przeżywał katusze, na płótnie pojawiać się zaczął kiczowaty obrazek, czas upływał a efekt tej wielogodzinnej pracy niewart był włożonego w ten trud. Płótno zostało więc dokładnie zamalowane, ku zdziwieniu portretowanej. Zapytała z obawą w głosie, czy jeszcze ma przyjść, na co usłyszała w odpowiedzi, że owszem, ale ubrana w to, w czym najlepiej się czuje. Przyniosła więc następnym razem trzy balowe suknie, ulubione jednakowo, pozostała zatem wybór malarzowi. Wybrał jedną, kolorową i rozpoczęła swą pracę na nowo. Powstał obraz przedstawiający damę „rwącą” się do tańca — co, jak potem stwierdziła, było zgodne z rzeczywistością, tancie bowiem stanowił pasję jej życia.

W opowiedzianej mi przez artystę historii widać istotę każdej niemal kreacji twórczej — moment zaskakawienia, fascynacji człowiekiem lub rzeczą, kształtem lub barwą. Jeśli tego nie ma, powstać może jedynie sprawne warsztatowo (zakładając — rzecz jasna — znajomość warsztatu) ćwiczenie, bez owej głębi, która nadaje wartość każdej sztuce. Co zresztą jest prawdą znaną od wieków, niemniej pozwólmy na jej przypomnienie przed wejściem do pracowni artysty.

Aby do niej dotrzeć, trzeba pokonać drewniane, skrzypiące schody, które zdają się nie mieć końca. Tu, na poddaszu kamienicy przy ul. Grodzkiej, Stanisław Puchalik spędza większość swojego czasu. Tu wraca zauroczony uliczkami Kazimierza, wiekowymi domami, ludźmi spotykającymi w mieście. Zdarsza się, że jakaś twarz czy postać poruszy go do tego stopnia, że idzie za nią jak zahipnotyzowany; obserwuje — aby potem przełożyć swe wrażenia na język barw.

Tak było z kobietą-żebrawką, snującą się niegdyś po krakowskich ulicach. Obwiezioną dziesiątkami toreb, mnóstwem rzeczy z pozoru niepotrzebnych, lecz dla niej ważnych, uwiecznił na trzech aż obrazach pod wspólnym tytułem: „Kobieta — Dom”. Trudności z przeprowadzeniem modeli do pracowni zmuszały artystę do wielokrotnych obserwacji, powracania na ulicę, szukania w tłumie, chodzenia jej tropami. Kto wie, czy nie skończyłoby się wówczas na jednym tylko malarstwie wizerunku tej postaci, gdyby nie kpiąca uwaga kolegi malarza. Krytyka owa sprawiła, że młódz — jak w niefortunnym portrecie — płótno zostało zamalowane. Wyobraźnia twórcy podsuwała jednak wciąż te same wizje. Powracała natrętnie. W efekcie, zamiast jednego — zaplanowanego, powstały trzy obrazy poświęcone tej samej postaci. — Nie wiem co było w niej tak fascynującego, że musiałem ją malować — wyznaje dzisiaj. — Wracałem i zdawało mi się pracować jak w uniesieniu. Może to właśnie jest nat-

DALTONISTA



Stanisław Puchalik.

(Fot. Marian Żyła)

Zastanawia się, nieudolnie stryjając patos tego wyznania. — Przychodzi niespodziewanie — kontynuuje po chwili — można ten stan ducha określić, ale nie sposób przewidzieć, kiedy znów przyjdzie i jakie warunki należałoby spełnić, żeby przyspieszyć ów moment.

Podobnie było z „Korą”. Gipsowa głowa bogini Persefony (wisi do dziś na ścianie pracowni) prowokowała do sięgnięcia po pędzel i paletę. Zmieniała się o każdej porze dnia — w zależności od oświetlenia, pogody, nastroju artysty. Ilekroć godzin spędził obserwując te metamorfozy. Ilekroć zmienił studiów kolorystycznych i prób przeprowadził, aż powstał cykl dziesięciu płócien, zatytułowanych „Kora”. Jeden z piękniejszych mitów greckich urealnił się powoli w nowym, plastycznym kształcie. „Kora” — jak głosił młot — porwana do Hadesu, przybywała stamtąd wiosną, aby jesienią znów powrócić do mrocznych chłubów. Jawi się więc na obrazach Puchalika raz boginka w kwiatkach, radosna i ufna, na innych — pełna niepokoju i smutku z powodu zbliżającego się rozstania z matką-złemią. Cykl dziesięciu poświęconych Korze płócien, to nie tylko studium kolorystyczne, lecz przede wszystkim psychologiczne. Zreszta, jednego od drugiego nie sposób oddzielić, kolor wskazuje słuszą oddatę głębi i skali uczuć, że z kolei determinują dobór kolorystyki, odpowiednie operowanie światłem. Tę zwłaszcza umiejętność po-

śladi artysta w stopniu wysokim, stąd często zaliczany bywa do postimpresjonistów.

Dla każdego niemal malarza główną inspirację stanowi ogląd rzeczywistości. Znamienne jednak, że z tej rzeczywistości Puchalik wybiera wszystko, co wiąże się z przestrością. Fascynują go stare przedmioty, starzy ludzie, upływający czas. Potrafi mówić o tym z pasją, jakby chcąc udowodnić, że to nie elementy destrukcji — zawarte przecież w pojęciu starości — przykuwają jego uwagę, uruchamiają wyobraźnię, lecz wszystko to, co składa się na tradycję, wartość poznania, mądrość i wypływają stąd pełen szacunek dystans do świata. W martwej naturze, jaką skomponował z zamiarem malarstwowego przetwarzania — same stare przedmioty; pamiątkowy stołeczek otrzymany niegdyś od profesora Śliwińskiego, podkowa przywieziona z wędrowców po starych uliczkach, znalezione gdzieś koło Wawelu, zeszele bukiety, jakieś drewniane naczynie pamiętające dawne czasy, kawałek pościółki od starej serwetki. Jedynie nowa pomarańczowa świeca zdaje się przypominać o dniu dzisiejszym.

Z dziwnym nabożeństwem podchodzi do wszystkiego, co przypomina przeszłość. Szacunek do niej stara się przekazać swoim podopiecznym — studentom I roku rzeźby, których uczysz rysunku. — W malarstwie nie ma postępu — mówi z

przekonaniem. — Może być bunt, młodzieńcza niezgoda na kontynuowanie tradycji i udawanie swojej inności, by potem wrócić do tego, co inni już odkryli.

*

Nie jest zwolennikiem eksperymentów, choć ciągle przecież poszukuje uważając, że najlepsze jego dzieła nie powstały.

Jaśleko, mała miejscowość w województwie królewskim, gdzie przyszedł na świat w dwudziestym drugim dniu wojny, powraca często we wspomnieniach artysty. Nie zawsze są to wspomnienia malowniczo lubianego przez niego pastelową techniką. Gdzieś z zakamarków pamięci wylaniają się mroczne czasy band UPA, które dla kilkuletniego chłopca były niezrozumiałe; oznaczały strach. Strach dziecka, odczuwanego na strach dorosłych. Wcześniej tracił matkę, później ojca, a opiekę nad nim przejął starszy brat. Puchalik poznał bardzo dobrze treść słowa sierotowo — internaty zamiast czekającej w domu matki, skrywana zadróżka, że do kolegów przyjeżdżają najbliżsi, przedwcześnie dojrzałość. Corocznie podczas egzaminów wstępnych na krakowską akademię obserwuje matki niosące teści z ryśkami za niedosłysząmi studentami. Przypomina — sobie wówczas swoje pierwsze kroki na tej uczelni. Miasto znane mu dziś z najskrytszych podwórek, wydeptanych uliczek — wtedy było obce, pełne tajemnic, ogromne. Nie przeżywał, że po latach w uczelni, która była jego marzeniem, zostaje nie jednym z jej wykładowców. Dziś dom Puchalika uśmiecha się na myśl o tym, jak to z powodu orzeczonej przez lekarza wady wzroku nie przyjął go na pierwszy rok malarstwa. W świadectwie lekarskim widniała diagnoza: daltonista. Określał kolory inaczej niż należało to robić podczas badania. Nazywał je „po malarzku” tak jak widział, no a to nie mieściło się w medycznej nomenklaturze. Rozpoczął więc studia na pierwszym roku rzeźby, udowadniając jednak w swych pierwszych malarstwach, że daltonista nie jest. Hanna Rudzka-Cybisowa, do pracowni, której przyniósł się z rzeźby, nie miała wątpliwości co do właściwego widzenia koloru przez swojego ucznia.

Samodzielność, do jakiej od najmłodszych lat przyzwyczajał go życie, uodporniła młodego człowieka na przeciwności losu, karała ponać wartość pracy — tej zarobkowej w czasie wakacji i twórczej — nad doskonaleniem swojego talentu.

„Artyści pierwsi (artysta w każdym człowieku) uwolnili pracę z przekleństwa, jakie na niej ciąży. Artysta chociażby anonimowy, artysta chociażby egipski, któremu ucinano rękę lub głowę za zepsucie kamienia, nie mógł się czuć niewolnikiem, gdyż tworzył, to znaczy dawał życie, używał się nim. Oto gdzie praca i używanie są jednym i tym samym” — słowa Jana Cybis z jego „Notatek o malarstwie” mogłyby być słowami Puchalika. Nie przestawał pracować nigdy, nie doświadczył emigracji wewnętrznej. W trudnych latach rozbiła środowisk artystycznych pracował chyba więcej niż zwykle, bo przed kim miał emigrować? Przed samym sobą? — pyta dzisiaj retorycznie. W tych ciężkich czasach, kiedy wystarczało wyjść z pracowni na rogu ulicy Grodzkiej i Rynku by odcierać się o szare kolejkowe tłumy, częściej patrzył „do góry” — na historyczne gzymsy i attyki. Wszelkich gzymsów w tym mieście historia utwardzała go w przekonaniu, że należy przede wszystkim pracować.

W pracowni na poddaszu nie ma obecnie wszystkich obrazów Puchalika. Niektóre oglądają teraz miłośnicy jego malarstwa na wystawie zorganizowanej przez Ośrodek Polskiej Kultury i Informacji w Lipsku, inne zakupiono do muzeów, a jeszcze inne znajdują się w zbiorach prywatnych. Nie ma kłopotów ze sprzedażą swoich dzieł, ale są takie, z którymi nie potrafi się rozstać z powodów ściśle irracjonalnej natury. Owa „Kobieta — Dom” w trzech wcieleniach nadal pozostaje własnością artysty, choć chętnych do zakupu nie brakowało. Może kiedyś sprzedam — mówi — wszystkie trzy razem. To przecież jedno dzieło...

URSULA ORMAN

Mówią delegaci na X Zjazd PZPR

Przestańmy tolerować zło

BRONISŁAW KOWAL, młodszy chorąży sztabowy jest kierownikiem referatu dzielnicowych I Komisariatu MO w dzielnicy Śródmieście w Krakowie.

„Młodni ostatnio tematem stało się omawianie zjawisk patologii społecznej. Właśnie o mawianiu, bo walka z negatywnymi przejawami naszego życia przynosi jak na razie niewielkie efekty. Będą one widoczne dopiero wtedy, kiedy wszyscy — całe społeczeństwo — stworzymy wspólny front i będziemy przede wszystkim zdyscyplinowani. Krytykujemy narkomanie, nierobót, alkoholizm, a jednocześnie pijanemu ustępujemy miejsca na tramwaju, patrzymy przez palce na tego, który przyszedł na kaci do pracy lub w pracy sięga po kieliszek... Tolerujemy, zamiast wyciągać wobec takich ludzi daleko idące ostre konsekwencje.

Nie sprzyja walce z patologią duża anonimowość; ludzie zlewają się w większych miastach — na ogół nie utrzymują ze sobą ścisłych sąsiedzkich stosunków, co umożliwia swobodne działanie osobom z tzw. marginesu. Mało kto reaguje na złe postępowanie innych, a już prawie nikt nie chce być świadkiem w kolegium... Mamy też ustawy sejmowe o walce z alkoholizmem, narkomania, o uchyłających się od pracy, ale każdy z tych dokumentów jest tak skonstruowany, by nie naruszać swobód i praw obywatelskich, zawsze więc znajdzie się jakaś furta dająca szansę wyjścia cało z opresji. Potrzebna jest więc ustawowa nowelizacja przepisów prawa.

Mówimy o wychodzeniu z kryzysu, ale nasza sytuacja nie poprawi się „sama z siebie”, za słabo bowiem wykorzystujemy posiadane możliwości. Z naszych obserwacji wynika, że ok. 30 proc. różnych wykroczeń popełniają ludzie będący na... zwolnieniu lekarskim albo mający być w pracy czy w szkole. Gdzie więc ta dyscyplina? Jeśli nie będziemy jej przestrzegać, jeśli nadal będziemy tolerować zło dziejące się wokół nas, nigdy skutecznie nie wyeliminujemy go z naszego życia.”

(Ela)

Metodyczne aspekty kształcenia politycznego

Taki tytuł nosiła 2-dniowa sesja dla wykładowców szkolenia partyjnego, lektorów, kierowników ośrodków pracy ideowo-wychowawczej i sekretarzy do spraw ideologicznych województwa nowosądeckiego. W zajęciach uczestniczyli: Jan Błyszka, zastępca kierownika Wydziału Informacji KC PZPR, prof. Edward Erazmus, dyrektor Instytutu Teorii Partii ANS, doc. Stanisław Kuśmierski, dyrektor Instytutu Psychologii i Teorii Propagandy ANS. Uczestnicy wysłuchali referatów o politycznych treściach kształcenia ideologicznego, teorii propagandy, metodyce pracy wykładowców.

Omówiono sytuację społeczno-polityczną przed X Zjazdem Partii. Odbyło się spotkanie z sekretarzem KW PZPR w Nowym Sączu Januszem Tomalskim.

Poznają rolnictwo Bulgarii

Delegacja WK ZSL w Tarnowie z jej przewodni-

czącym, posłem na Sejm PRL — Stanisławem Partylą i wiceprezesa Janem Pieniążem — wicewojewodą tarnowskim oraz Franciszkiem Kiedem przebywała z wizytą w Bułgarii na zaproszenie Okręgowego Komitetu Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego w Poznań. Ludowcy z Tarnowskiego zapoznali się z pracą agromakompleksów tego rejonu zajmujących się uprawą warzyw i owoców a także zwiedziły zakłady przemysłu rolno-spożywczego.

(Els)

100 tys. złotych na odnowę Krakowa

Wczoraj podczas walnego zgromadzenia członków i kandydatów Spółdzielni Rzemieślniczej Inżynierskiej i Innych Rzemiosł w Krakowie wiceprezydent Barbara Guzik wręczyła spółdzielni Złotą Odznakę „Za pracę społeczną dla miasta Krakowa”. Jednocześnie Rada oraz Zarząd Spółdzielni w imieniu wszystkich członków przekazały na rzecz rewolucyjnej akcji zespołów zabytkowych Krakowa kwotę 100.000 zł.

Z dalekopisu

MNIEJSZE TURYSTÓW USA — MNIEJSZE DOCHODY GRECJI

(a) Grecja obawia się, że niekorzystna awia polityczna (amerykańskie obawy przed atakami terrorystycznymi) spowoduje dotkliwą stratę dla kasy państwowej. Biura turystyczne próbują ratować sytuację przez podwyższenie opłat za usługi. W tegorocznym sezonie mają być one wyższe przeciętnie o 15-20 proc., co z kolei może odstraszyć turystów zachodnioeuropejskich. Według niektórych kalkulacji tych biur, turysta cudzoziemski musi pozostawić w Grecji co najmniej 60 dolarów dziennie a na to stać tylko Amerykanów. Oczekuje się, że w tym roku przybycia do Grecji 7,5 mln turystów zagranicznych i uzyskanie 1,57 mld dolarów, co będzie oznaczało wzrost o 12 proc., ale nie taki wielki jak w ubiegłym roku.

KONCZY SIĘ PROCES W AFERZE „KOMPONOWANIA” ETYLINY

Przed Sądem Wojewódzkim w Opolu dobiega końca proces przeciwko 10 byłym pracownikom pełniającym kierownicze funkcje w przedsiębiorstwie obrotu produktami naftowymi CPN w Warszawie. Dyrekcji okręgowego CPN w Kędzierzynie-Koźlu oraz tamtejszego Instytutu Ciekłej Syntezy Organicznej. Przypomnijmy, iż w akcie oskarżenia zarzucono im, że w okresie od lutego 1982 r. do końca 1983 r. działając na szkodę CPN wyłudziły oni dla siebie i innych osób łączną kwotę blisko 27,5 mln zł wprowadzając jako rzekomo nową — znaną już technologię komponowania etyliny „78” i etyliny „94” — doprowadziły

do utworzenia funduszu efektów wdrożeniowych i wypłacenia z tego tytułu nienależnych im nagród: od 300 tys. zł do 1.230 tys. zł. Wypłatę nagród wstrzymano dopiero w efekcie działań kontrolnych NIK. U podejrzanym zabezpieczono mienie o łącznej wartości blisko 8 mln zł.

Prokurator zażądał wymierzenia oskarżonym kar od 5 do 12 lat pozbawienia wolności oraz od 500 tys. zł do 1 miliona zł grzywny, a ponadto zasądzenia odszkodowania w równowartości zagarniętego mienia. Wyrok w tej sprawie spodziewany jest jeszcze w bm.

OWIJAŁA SIĘ WŁOSAMI JAK KOCERM

Pewna młoda Chinka z prowincji Syczuan miała tak obfite owłosienie w talii, że mogła się nim okładać jak kocerm.

Wraz z rozwojem jej ciała, rosły również włosy, osiągając w końcu metr długości.

Dopiero operacja, której niebezpieczna dziewczyna poddała się w jednym ze szpitali uwalnia ją od kłopotliwej „odrobny” ciała.

URODZAJ NA POCIECHY

Jak podają ukazujące się w Hongkongu gazeta „Wen Wei Po”, powołując się na chińską agencję prasową, w prowincji Syczuan pewna 30-letnia chłopka powiła w odstępie 6 dni owoce dzieci.

Po urodzeniu dziewczynki 23 maja przez Zhang Guibi, lekarze stwierdzili, że szczególna matka ciągle jest w ciąży. Szczegółowe badania pacjentki wykazały, że ma ona drugą macicę. W sześć dni później na świat przyszedł chłopczyk.

Matka i obie jej pociechy czują się dobrze.

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że dnia 17 czerwca 1986 r. zmarł nagłe w czasie pełnienia obowiązków służbowych

WALDEMAR PISZ

wieloletni pracownik Działu Technicznego Hotelu „Holiday Inn” w Krakowie.

W osobie Waldemara tracimy cenionego fachowca, serdecznego kolegę i szlachetnego człowieka.

Żonę i Rodzinę Zmarłego składamy wyrazy szczerze współczucia.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 23 czerwca, o godzinie 10 na cmentarzu na Prądniku Białym.

DYREKCJA I ZAŁOGA PP „ORBIS” HOTELE W KRAKOWIE, POP PZPR, RADA PRACOWNICZA, ZWIĄZKI ZAWODOWE, ZSMP

Przedyskutowanie układów dotyczących ograniczenia broni strategicznych

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Wychodząc z założenia, że konflikt atomowy, niezależnie od jego zasięgu, stworzyłby śmiertelne zagrożenie nie tylko dla ZSRR i USA, lecz również dla wszystkich innych krajów — głosi rezolucja — komisje uważają za wyjątkowo ważne, aby parlamentarzyści jednocześnie opowiedzieli się za zażegnaniami zawieszenia nad światem niebezpieczeństwa, a także zobowiązali swoje rządy do prowadzenia aktywnej polityki pokoju i rozbrojenia, do rozstrzygnięcia wszelkich kwestii spornych na drodze rokowań.

Komisje Spraw Zagranicznych radzieckiego parlamentu oświadczyły jednocześnie, że podjęta przez rząd USA decyzja w sprawie rezygnacji z przestrzegania w przyszłości tymczasowego porozumie-

nia z 1972 r. o niektórych przedsięwzięciach w sferze ograniczenia strategicznych broni ofensywnych (SALT I) i układu z 1972 r. o ograniczeniu strategicznych broni ofensywnych (SALT II), stanowi niebezpieczny krok na drodze ku podważeniu całego obowiązującego dzisiaj systemu ograniczenia zbrojeń oraz możliwości zawarcia w przyszłości daleko idących porozumień w tym zakresie.

Członkowie Komisji Spraw Zagranicznych obu Izb parlamentu radzieckiego odrzucili jako bezpodstawne i zmierzające do podważenia równowagi układu z 1972 r. Grozi to nieodwracalnym zniszczeniem fundamentu, na którym może być budowana stabilizacja strategiczna, a także stworzeniem szerokiego pola dla niekontrolowanego wyścigu zbrojeń.

Rezolucja zwraca uwagę wszystkich radzieckich ministrów i resortów, mających związek z danym zagadnieniem, na konieczność dalszego, skrupulatnego przestrzegania postanowień radziecko-amerykańskich układów w dziedzinie ograniczenia zbrojeń strategicznych dopóty, dopóki będą one przestrzegane przez stronę amerykańską.

Radziecy parlamentarzyści wyrazili szczególne zaniepokojenie faktem, że strona amerykańska podejmuje działania, prowadzące do podważenia równowagi układu z 1972 r. Grozi to nieodwracalnym zniszczeniem fundamentu, na którym może być budowana stabilizacja strategiczna, a także stworzeniem szerokiego pola dla niekontrolowanego wyścigu zbrojeń.

Nagrody „Trybuny Ludu”

WARSZAWA (PAP). Ogłoszone nagrody „Trybuny Ludu” przyznane z okazji rocznicy „Dni” tej gazety. W ten sposób redakcja centralnego organu partyjnego już po raz piątnasty uhonorowała ludzi przyczyniających się do rozwoju idei marksizmu-leninizmu, popularyzujących tradycje ruchu robotniczego i politykę partii, kształtujących aktywność obywatelską i zawodową, inicjatorów cennych społecznie działań wzbogacających ogólnonarodowy dorobek.

W br. nagrody przyznano w czterech działach: za wkład w rozwój nauk społecznych oraz upowszczelnianie ideologii i programu PZPR; za osiągnięcia w działalności ideowo-wychowawczej; za osiągnięcia w kształtowaniu i upowszczelnianiu socjalistycznych wartości kultury i sztuki oraz za inicjatywy społeczne i produkcyjne.

Ogółem przyznano 23 na-

grody indywidualne i 15 nagród zbiorowych. Wśród laureatów znaleźli się m. in. znani naukowcy i publicyści, lektorzy i aktywiści partii, pedagodzy, działacze społeczni, twórcy. Nagrodzono także wyróżniające się w swych środowiskach kolektywy pracownicze, zespoły racjonalizatorskie, społeczne komitety i kluby oraz ogniska samorządowe.

Wśród laureatów „Trybuny Ludu” znaleźli się m. in.: profesorowie: Ryszard Kolodziejczyk, Józef Buszko, Irena Koberdowa, Stanisław Michalewicz, Jerzy Myśliński, Kazimierz Wajda za pierwszy „Historia polskiego ruchu robotniczego” do 1880 roku (nagroda zespołowa II stopnia za wkład w rozwój nauk społecznych oraz upowszczelnianie ideologii i programu PZPR).

Marek Kotwiński za pracę wśród młodzieży zagrożonej zjawiskami patologii społecznej za szczególnym uwzględ-

niem zorganizowania ruchu „Monar” (nagroda indywidualna I stopnia za osiągnięcia w działalności ideowo-wychowawczej).

Teresa Budzisz-Krzyżanowska — aktorka, za wybitne kreacje aktorskie w teatrze i telewizji, za wkład w rozwój i upowszczelnianie wartości humanistycznych w sztuce (nagroda indywidualna I stopnia za osiągnięcia w kształtowaniu i upowszczelnianiu socjalistycznych wartości kultury i sztuki).

Klub Mistrza przy Kombinacie Metalurgicznym w Hucie im. Lenina za nowatorskie metody konsultacji społecznych, działanie na rzecz zwiększenia produkcji i poprawy dyscypliny pracy (nagroda zespołowa II stopnia za inicjatywy społeczne i produkcyjne).

Rada Krajowa PRON, zespół redakcyjny społecznego raportu w sprawie reformy gospodarczej (nagroda zespołowa specjalna za inicjatywy społeczne i produkcyjne).

Oskarżenie administracji Reagana o podwójną miarę w polityce sankcji ekonomicznych

WASHINGTON (PAP). Izba Reprezentantów Kongresu USA przyjęła uchwałę domagającą się od administracji Reagana zaprzestania współpracy gospodarczej z rasistowskim reżimem Republiki Południowej Afryki. Uchwała Izby Reprezentantów, która z całą pewnością, jak przynajmniej komentują amerykańscy, zostanie odrzucona przez kontrolowaną przez partię republikańską Senat USA, domaga się również zakazu importu z RPA do USA niektórych innych towarów z wyjątkiem tych, które są niezbędne do produkcji zbrojeniowej.

Jak wiadomo, administracja Reagana przeciwna jest sankcjom wobec RPA.

Członkowie Izby Reprezentantów oskarżyli prezydenta Reagana o podwójną miarę w stosowaniu sankcji wobec różnych krajów. Wyrazili pogląd, iż stanowisko administracji wobec Republiki Południowej Afryki jest co najmniej niemoralne.

W związku z odmową zastosowania sankcji ekonomicznych przeciwko zbrodnictwu reżimowi apartheidu RPA gwałtownie prawa człowieka, zadano pytania członkowi Izby Reprezentantów USA na temat „podwójnej miary” stosowanej w polityce zagranicznej administracji prezydenta Reagana wobec praw obywatelskich i podstawowych swobód ludzkich.

Rzecznik Departamentu Stanu oświadczył, iż stanowisko administracji wobec polityki sankcji przeciwko Republice Południowej Afryki zostało wyrażone sformułowane i nie ulegnie zmianie. Administracja prezydenta Reagana jest przeciwna sankcjom wymierzonym w Republikę Południowej Afryki, ponieważ sankcje te osłabiłyby gospodarkę RPA i pogorszyły warunki życia a tym samym wzmożyły nastroje protestu i nienawiści wobec rządu białej mniejszości w RPA.

Gdy dziennikarze zwrócili uwagę na wyraźną niekonsek-

wencję w polityce sankcji, na przykład wobec Polski i Nikaragui z jednej strony, z drugiej zaś wobec Republiki Południowej Afryki, rzecznik Departamentu Stanu dał wyraz do zrozumienia, iż polityka sankcji prezydenta Reagana wobec innych krajów ma niewiele wspólnego z przestrzeganiem przez dany kraj praw człowieka lub z rozmiarami i charakterem represji wewnętrznych.

Rzecznik Departamentu Stanu oświadczył, iż polityka sankcji, stosowana przez prezydenta Reagana, ma przede wszystkim charakter „kary”. Administracja przeciwna jest polityce ekonomicznej karania rządu Republiki Południowej Afryki, ponieważ tego rodzaju polityka doprowadziłaby do ruiny gospodarkę RPA i osłabiłaby jej rząd.

W kontekście wymiany poglądów między rzecznikiem Departamentu Stanu a dziennikarzami zebrany w centrum prasowym w sprawie „podwójnej miary stosowanej w polityce sankcji wobec innych krajów” przedstawiciel rządu USA odmówił udzielenia odpowiedzi na pytanie dotyczące negatywnych skutków, jakie dla narodu polskiego i polskiej gospodarki ma wieloletnia polityka amerykańskich sankcji gospodarczych wobec Polski.

Współpracy Nauki z Gospodarką KK PZPR powiadają m. in.: „Jansuje się też, że nauka polska za mało ma wdrożeń, nie przygotowuje rozwiązań przydatnych gospodarce. Z tym twierdzeniem można polemizować. Najuczciwiej jednak bariera dla wdrożeń jest brak mocy wytwórczej na innowacje w zakładach produkcyjnych...”

Podczas dyskusji stwierdzono, że od Zjazdu oczekuje się przełomu w sposobie traktowania nauki, że musi on przygotowywać społeczeństwo do nowej epoki, w jakiej mamy żyć.

Sekretarz KK PZPR Kazimierz Augustyniec przypomniał, że w tym gronie konieczność doprowadzenia do harmonijnego współdziałania producentów, techników, i naukowców dyskutowana była przy wielu okazjach, przynajmniej raz konkretnie rozwiązań, a dyskusję tę ostatnio podsumuje zbliżający się X Zjazd PZPR.

W spotkaniu uczestniczył kierownik Wydziału Nauki KK PZPR Władysław Zajęzierski. (ev)

wydawnictw znaleziono również dokumenty związane z osobą S. D. Mulla.

W śledztwie ustalono także, że amerykański dyplomata był gościem probozschwa kościoła pod wezwaniem św. Brygidy w Gdańsku — ks. Henryka Jankowskiego oraz spotykał się z doradcą b. „Solidarności” — Bronisławem Goremkim.

W sprawie B. Chartyona biuro śledcze MSW prowadzi intensywne śledztwo. Nadzorująca postępowanie Naczelnik Prokuratury Wojskowa wyraziła zgodę na ujawnienie danych personalnych.

ALEKSANDER KRAWCZUK



zwać wielkie dzieła Kremiera. Najpierw, w roku 1837, „Fenomenologia ducha”, przejrana wersja artykułów z „Kwartalnika Naukowego”. Następnie, w roku 1843, tom pierwszy „Listów z Krakowa”, poświęcony wstępnym zasadom estetyki. Przy tym wszystkim znajdował jeszcze czas i ochotę, by zajmować się sprawami teatru, o czym świadczy artykuł poświęcony „Dziwicy orleńskiej” Schillera i wystawieniu tego dramatu w teatrze krakowskim w roku 1844.

W roku 1847, po śmierci profesora J. E. Janowskiego, powierzono Kremerowi wykład filozofii w Uniwersytecie w charakterze zastępcy

CMENTARZ RAKOWICKI — PROBA PRZEWODNIKA

Krakowianin rodowity, przyszedł na świat 22 lutego roku 1806 w zamożnym domu mieszczańskim. Jego ojciec, krawiec z zawodu, przybył do naszego miasta z Opawy u schyłku wieku XVIII i pracą dorobił się dwóch kamienic przy Ryńku oraz ogrodu zwanego Kremerowskim przy obecnej ulicy Łobzowskiej. Matka Anna pochodziła z rodziny Erbów.

Józef był synem najstarszym, a bardzo słabowitym i chorowitym; stąd szczególna troska, jaką otaczała go matka, i ogromne ich obciążenie przywiązaniem. Miał dwóch braci młodszych; Karol stał się znanym i zasłużonym budowniczym. Aleksander wielce cenionym chirurgiem. Swoje przyszłe osiągnięcia i stanowiska wszyscy trzej zawdzięczał w dużej mierze ojcu, który nie szczędził starań i kosztów na ich wychowanie.

Jako chłopiec uczył się Kremer najpierw prywatnie, w domu rodzinnym, potem uczęszczał do liceum św. Anny (Nowodworskiego). Uczył się słabo, celował bowiem, jak sam to później przyznawał, w bezprzeglądny próżniactwie — co prawda połączonym z wielką ruchliwością umysłową i rozległą, choć zwykle niezgodną z programem szkolnym, lekturą. Dopiero w klasie V zasiał w nim raptowna zmiana: stał się wzorem pilności, nie zostawiał się z książką nawet w ogrodzie, nawet podczas wycieczek w umiłowane ustronia Sikornika i Salwatora. Jednym z pierwszych nauczycieli, który dostrzegł metamorfozę psychiczną w tak opieszalym do tychczas uczniu i zachęcił go do wytrwałości, był Augustyn Frackiewicz, późniejszy dziekan Wydziału Matematyczno-Fizycznego Szkoły Głównej Warszawskiej.

profesora, nie miał bowiem doktoratu z tego zakresu. Otrzymał go po opublikowaniu w roku 1849 dzieła „Wykład systematyczny filozofii”, w roku zaś następnym został mianowany przez ministra oświaty profesorem zwyczajnym.

Swoje stanowisko uniwersyteckie piastował aż do końca życia, to jest jeszcze przez ćwierć wieku. Położył zasługi ogromne. „Śmiało powiedzieć można, że od Kremiera zaczyna się nowy zupełnie okres wykładów filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim, wykładów systematycznych, obejmujących całość nauk filozoficznych”; tak oceniał to później jego biograf Henryk Struve. Dzięki talentom pedagogicznym profesora i jego życzliwości dla młodzieży poważne studia filozoficzne na dobre zadomowiły się w Krakowie — i rozwijały się po dzień dzisiejszy, choć może nie wszyscy adepci tej dziedziny nauki o Kremerze pamiętają.

Co prawda nie brakło w karierze uniwersyteckiej także chwil gorzkich, gdy część młodzieży, uznając go za nie dość postępowego, żyła sobie, by rzeknąć katedry na rzecz Karola Libelta, zezwalając mu łaskawie wykladać filozofię prawa. Ale incydent ten został zażegnany również dzięki rozumnej postawie samego Libelta.

Kremer musiał prowadzić zajęcia z zakresu historii filozofii, logiki, psychologii, etyki, estetyki, historii sztuki. Oczywiście nie założył własnej szkoły filozoficznej, nie miał po temu ani predyspozycji osobistych, ani też warunków. Musiał przecież zajmować się jednocześnie wie-

JÓZEF KREMER

Po złożeniu egzaminu dojrzałości rozpoczął Kremer w roku 1823 studia na Wydziale Prawa UJ. Poprzedzał je, jak to przewidywał ówczesny system — może i dziś godny uwagi! — dwuletni kurs humanistyczny. Wtedy to zetknął się młody student z profesorami, którzy zadecydowali o dalszym rozwoju jego zainteresowań. Jerzy Samuel Bandtkie wykładał język łaciński, Paweł Czajkowski literaturę polską, retorykę i teorię poezji, a Józef Emanuel Janowski filozofię w duchu Kantu.

Dzięki Czajkowskiemu zajął się Kremer historią sztuki, czemu dał wyraz jeszcze jako student pisząc rozprawę o malarstwie Michała Stachowicza; wziął też oden kwiecistość stylu. Jankowski, pedagog zresztą niezbyt utalentowany, pobudził młodego prawnika do studium Kantu. Kremer wspominał później, z jaką uporą wytrwałością czytał „Krytykę czystego rozumu” tego filozofa i jak był rad, gdy w ciągu dnia przebrnął choćby przez trzy strony dzieła.

Latem roku 1824 odbył dzięki pomocy ojca wraz z dwoma kolegami wycieczkę do Italii. Aż do Austrii jechali wozem góralskim, krytym płótnem, potem pieszo przemierzli Styrię i Karyntię, dotarli do Wenecji i Florencji. Podczas wakacji następnych udał się do Warszawy, gdzie odwiedził Kazimierza Brodzkiego.

Po ukończeniu studiów w roku 1828 wyjechał dla kontynuowania nauk do Berlina, gdzie słuchał m. in. wykładów Hegla. Na wieść o śmierci matki powrócił do Krakowa, ale już wiosną roku 1829 przeniósł się do Heidelbergu, po drodze składając hold Goethemu w Weimarze. Potem z Heidelbergu, gdzie poznał m. in. wybitnego historyka Schlossera, powędrował przez Szwajcarię do Paryża.

W stolicy Francji początkowo zafascynowały go poglądy zwolenników niedawno zmarłego Saint-Simona. Odwiedził go wszakże od nich Romuald Hube, profesor prawa w Uniwersytecie Warszawskim, z którym tu się poznał i zaprzyjaźnił. Słuchał też wykładów filozofa Wiktora Cousina. Przeżył w Paryżu rewolucję lipcową w roku 1830, wyjechał następnie do Londynu, a stamtąd jesienią powrócił przez Hamburg, Berlin, Wrocław do kraju.

W styczniu roku 1831 na podstawie specjalnej uchwały senatu otrzymał tytuł doktora obywatelskiego bez obowiązku składania rozprawy. I natychmiast potem młody doktor zaciągnął się jako ochotnik w szeregi wojsk powstańczych. Służył w stopniu kanoniera w VI batalii artylerii w bitwie pod Grochowem. Został ranny, przebywał w Warszawie i Modlinie, znalazł się wreszcie w mieście rodzinnym.

Ale udział w powstaniu stanowił przeszkodę w objęciu posady państwowej w ścisłe neutralnej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Został więc wychowawcą dzieci Tadeusza Skrzyńskiego, dziedzica Zagórzan pod Gorlicami.

Bardzo sobie tę pracę cenił. Miał w tej ciszy wiejskiej wiele czasu wolnego na studia własne. Zajmował go głównie filozofia, czytał też pilnie autorów staropolskich dla wzbogacenia języka. Podczas kilkutygodniowego pobytu w Krakowie w roku 1833 zawarł przyjaźń z Wincentym Polem, który później odwiedził go w Zagórzanach, skąd odbył wiele wspólnych wycieczek w góry.

W latach 1835—36 ogłosił Kremer w czterech zeszytach „Kwartalnika Naukowego”, który zaczął ukazywać się w Krakowie staraniem Antoniego Zygmunta Helca, swoją pierwszą rozprawę „Rys filozoficzny umiejętności”. A wkrótce potem, w roku 1837, powrócił na stałe do miasta rodzinnego, gdzie otworzył prywatny zakład wychowawczy dla młodzieży, zwiastując ziemlańskiej, przybywającej tu w celu studiów z różnych stron Polski; prowadził go aż do roku 1850, zdobywając sobie wielkie uznanie.

Rozwijał równocześnie ożywioną działalność naukową i organizacyjną w ramach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, poprzednika Akademii Umiejętności. Przedstawił na jego posiedzeniach kilka rozpraw. Zaczęły się też uka-

lu różnymi dziedzinami wiedzy; każda z nich jest obecnie przedmiotem badań wielu wyspecjalizowanych zakładów naukowych. On jedno czy w swych pracach aż trzy obecne instytuty uniwersyteckie, mające dziesiątki wykładowców: filozofii, psychologii, historii sztuki.

Najbliższą jego sercu była estetyka i historia sztuki. Dał temu wyraz w dwóch pomniejszych dziełach. Jedno z nich to „Listy z Krakowa”; drugie tomy II i III, poświęcone dziełom artystycznej fantazji, ukazał się w roku 1855. Drugie to „Podróż do Włoch” — pięć tomów w sześciu częściach, rzecz publikowana w latach 1859—1864, owoc zarówno wieloletnich studiów, jak też podróży do Italii, jaką odbył wraz z żoną w roku 1852.

To drugie dzieło jest i dziś jeszcze godne uwagi. Stanowi przede wszystkim najobszerniejszy w języku polskim rodzaj przewodnika po wielkich ośrodkach Italii. Dalej, przedstawia sumę spostrzeżeń, przemysłów i sądów estetycznych natury ogólniejszej, a typowych dla połowy wieku XIX. Po trzecie wreszcie daje obraz Italii sprzed stu kilkudziesięciu lat, także ówczesnego stanu zabytków, jest więc rodzajem dokumentu.

Prócz rzeczy dużych pisał też i publikował Kremer szereg rozpraw i artykułów z zakresu historii sztuki, jak np.: „Grecja starożytna i jej sztuka”, „Sztuka w starożytnym Rzymie”, „Krajobraz wobec Polski i Sukiennice w Krakowie”, „Słowo o bramie Floriańskiej w Krakowie”. Zajął się nawet tak egzotyczna wówczas tematyką jak „Związek filozofii Indów z ich sztuką piękną”. Jako organizator przyczynił się do powstania sekcji archeologicznej Towarzystwa Naukowego, należał też do współzałożycieli Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, a także był członkiem podobnych towarzystw w Warszawie, Poznaniu i Wilnie.

Został jednym z pierwszych członków Akademii Umiejętności, a potem kierownikiem jej Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Przewodniczył Komisji Filozoficznej. Doszedł też do najwyższych godności uniwersyteckich, piastując kilkakrotnie urząd dziekana Wydziału Filozoficznego i u schyłku życia rektora.

W życiu rodzinnym wielkim dlań ciosem była przedwczesna śmierć w roku 1860 ukochanego brata Karola. Sam miał troje dzieci: Helenę, Józefa, Marię. Z nich Helena wyszła za mąż za profesora medycyny Lucjana Rydla a była matką poety Lucjana, Maria zaś za historyka Stanisława Smolke. Syn został adwokatem.

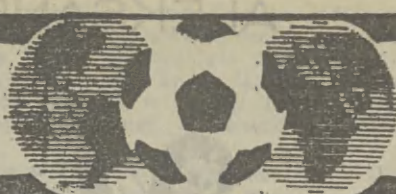
Czynny do ostatnich dni życia zmarł po długotrwałej chorobie — zerał go rak — w dniu 2 czerwca roku 1875. Z domu przy ul. Sławowskiej aż do bram cmentarza trumnę nieśli studenci, a potem profesorowie, będący zarazem uczniami zmarłego: Stanisław Tarnowski, Józef Łepkowski, Józef Szujski, Franciszek Karliński. Pochowany został w pasie 13.

Jeszcze za życia Kremiera Lucjan Siemiński napisał na jego cześć wiersz, z którego przytoczmy tylko te słowa, stanowiące zarazem najkrócej ujęty i zawsze aktualny program tamtego pokolenia:

Oreż nas zawiódł, oświata nie zwiędzie,
Rycerstwo szlachetą było, dziś uczeni;
W szlachetnej walce Ty stoisz na przdzie,
W ciemności niosąc blask światła promieni!



MEXICO 86



MEXICO 86



Złe wróżby dla Mundialu

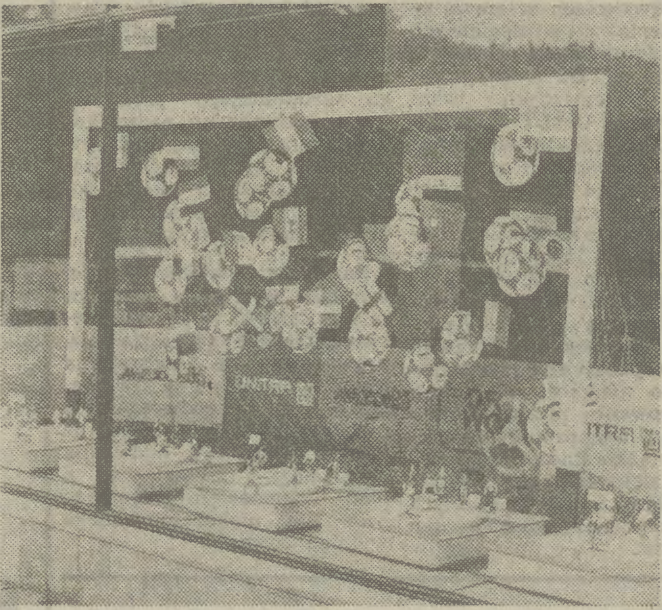
DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

znajduje się w Brazylii na czele ze słynną Maracaną, która z uwagi na bezpieczeństwo ma zmniejszoną widownię do równych 200 tysięcy. Większym stadionem od Azteca jest znany polskim piłkarzom awansowańscy stadion Azteca przybiera inny wygląd. Dekoracje na śródownym spotkaniu, oprócz flag wszystkich państw startujących w finałach meksykańskich mistrzostw, stanowiły

także 34 obryzmy kotyliony długości jednego piętra, a zawieszono na dachu pokrywającym trybunę. Widownia tego gigantycznego stadionu jest na osiem poziomów. Wiodącą z każdego miejsca jest bardzo dobra. Wchodząc do biura prasowego musieliśmy przebrnąć aż sześć różnych bardzo ścisłych kontroli, włącznie z zagłębieniem do tarcz oraz obmacywaniem kieszeni każdego wchodzącego. Takie obostrzenia są konieczne, gdyż gospodarze czynią wszystko, aby mistrzostwa do końca przebiegały w dobrej atmosferze i wzorowym porządku. Wprawdzie w śróde jedna z najsłynniejszych meksykańskich wróżek przepowiadała złowrogie wieści, że Mundial nie będzie do końca, ale strach ma zawzięte wielkie oczy. Niektórzy też przewidują, że mistrzostwa w Argentynie w ćwierćfinale, który rozegrany będzie właśnie na Estadio Azteca 22 czerwca br. o godz. 12.

Już w czasie meczu Anglia — Paragwaj mieliśmy próbkę tego co się będzie dziać 22 bm. Jeszcze przed meczem widownia powitała gromkimi gwizdami wychodzącą na rozgrzewkę drużynę Anglii. Wprawdzie angielscy kibice też gwizdali na Paragwajczyków, ale skala wynosiła jak 1:3. Już w trakcie meczu piłkarze Paragwaju, dając upust swym południowoamerykańskim temperamentom kilka razy próbowali wymusić na arbitrze głównym spotkania Syryjczyku Jamalu Al-Shartif zmianę decyzji na ich korzyść, atakując go kilkukrotnie na boisku. Skoro jesteśmy przy sędziach to ciękawostką, od wielu lat polscy sędziowie piłkarscy byli i chyba nadal są nauczycielami Arabów... doszło więc do tego, że uczniowie z krajów arabskich są w wyższej cenie w FIFA niż ich polscy nauczyciele.

Na tym kończę moją mundałową obsługę z Meksyku,



Oto oryginalna dekoracja eksponowana w oknie sklepu radio-telewizyjnego „Domaru” przy ul. 18 Syczenia. Przygotował ją tradycyjnie z okazji Mundialu kierownik sklepu, wielki sympatyk sportu Jerzy Pałak. Fot.: W. KLAG

żegnam się z Czytelnikami i żami prasy codziennej oddając ją tradycyjnie z okazji Mundialu kierownik sklepu, wielki sympatyk sportu Jerzy Pałak. Fot.: W. KLAG

MIECZYSLAW WÓJCICKI

Sędziowie na ćwierćfinałowe mecze

FIFA wyznaczyła sędziów spotkań ćwierćfinałowych Mundialu. Mecze to poprowadzą:

● **BRAZYLIA — FRANCJA:** Ioan Igna (Rumunia) oraz Iliwliw Nemeth (Węgry) i Christov (Bulgaria).

● **MEKSYK — RFN:** Jesus Diaz Palacio (Kolumbia) oraz Iliwliw Bambridge (Australia) oraz Shoddy (Irlandia Północna).

● **BELGIA — HISZPANIA:** Siegfried Kirschen (NRD) oraz Iliwliw Codasal (Meksyk) i Brumeler (Austria).

● **ARGENTYNA — ANGLIA:** Ali Bennaceur (Tunezja) oraz Iliwliw Morera (Kostaryka) i Doczew (Bulgaria).

Trener Kazimierz Górski:

Polska reprezentacja powróciła do kraju podobno w niezłych nastrojach. I dobrze, po co wpaść w czarną rozpacz, po co rozdzierać szaty, dramatyzować? Przecież sport ma być rozrywką, co prawda tylko dla kibiców, bo dla piłkarzy to biznes, ale nasze występy na Mundialu trzeba przeżyć spokojnie. To prawda, że wypadliśmy blado, że nie odnieśliśmy sukcesu, jednak w sporcie muszą być też przegrane. Należałoby teraz dokonać dokładnej analizy występu polskiej drużyny, zastanowić się, jakie były przyczyny słabszej postawy piłkarzy. Trudno mi wypowiadać się na temat przyczyn niepowodzenia Polaków, nie byłem przecież w Meksyku, nie wiem co działo się w samym zespole, jakie były nastroje, jaka atmosfera, wreszcie nie



GŁOS MAJĄ eksperci

znam nawet dokładnie przebiegu przygotowań do mistrzostw. Na Mundialu było kilku trenerów, kilku działaczy, muszą teraz opracować swe spostrzeżenia, wyciągnąć wnioski. I należy tę analizę przeprowadzić jak najszybciej, bo przecież zbliżają się eliminacje do mistrzostw Europy i trzeba będzie zacząć pracę od nowa. Mówię od nowa, bo chyba nowemu selekcjonerowi przyjdzie budować nową reprezentację. Myślę, że kilku starszych zawodników zrezygnuje z występów w reprezentacji, a może trzeba będzie z niektórych po

prostu zrezygnować? To już jest żartowniś. Nie moje, a nowego trenera kadry. Czekając ciężką pracę. Tym bardziej, że aby zbudować nową reprezentację, trzeba dłuższego czasu, a kibice będą zapewne niecierpliwi, chcąc od razu sukcesów i zwycięstw.

— Ale powróćmy do Meksyku. Ciężką jestem jak podczas sobotnich i niedzielnych ćwierćfinałów spisz się ze sędzią, nie ustąpię się błędów, ale na ogół nie można było mieć do ich pracy większych zastrzeżeń.

Notował: TADEUSZ GÓRSKI

Nasza mini-ankieta

Teoretycznie na placu boju pozostało już tylko 8 najlepszych zespołów Mundialu Mexico 86 ubiegających się o pierwszy w światowej piłce nożnej. Ale meksykański Mundial nie skończył nam wielkich niepodziękowań. Z dalszych gier odpadli wielcy faworyci. Do domu wrócili Polacy.

Wśród Czytelników „Gazety Krakowskiej” przeprowadziliśmy mini-ankietę zadając im pytanie co sądzą o szansach zespołów, którym przyjdzie walczyć w ćwierćfinałach. Zadzaliśmy zatem jedno pytanie: które z nich zakwalifikują się do półfinałów.

JOZEF ZIOBRO — emeryt. Moimi faworytami są Brazylia, mimo wszystko Meksyk walczy przed własną publicznością, Anglia i Hiszpania.

TADEUSZ KUELA — pracownik Spółdzielni Inwalidów „Trud”. Największym moim faworytem jest Francja. Zespół ten demonstruje precyzyjną pil-

kę nożną a Platini, ten doskonały dyrygent poprowadzi swój zespół do zwycięstwa. Większą szansę daje Meksykowi w pojedynku z RFN. W meczu Belgia — Hiszpania moim faworytem są przedstawiciele Półwyspu Iberyjskiego. I wreszcie w ostatnim pojedynku Argentyna — Anglia zwycięzów upatruję w Anglikach.

STANISŁAW STRZEPEK — kierownik Spółdzielni „Pszczelarz”. Francja, Meksyk, Belgia i Anglia to moi faworyci w meczach ćwierćfinałowych.

WALDEMAR CIOŁCZYK — brązownik. Trudno jest oczywiście typować bezbłędnie, bo piłka zawsze przeciw jest o krągla, ale większe szanse za kwalifikowania się do półfinałów daje Brazylia, Meksykowi, Anglii i Hiszpanii.

ANDRZEJ DUL — pracownik zakładu rzemieślniczego przy ul. Dietla w Krakowie. Przewiduję, że zwycięzami najbliższych ćwierćfinałowych me-

czów będą zespoły: Anglii, Belgii, RFN, i Francji. Stawiam zatem na europejski futbol.

JERZY SZOSTEK — grawer. Mimo wszystko największymi atutami dysponuje jednak piłka nożna starego kontynentu. Stawiam zatem na Francję, RFN, Hiszpanie oraz Anglię.

ARKADIUSZ KOZIKOWSKI — pracownik Imago-Artis. W rozmowie z dziennikarzem waży wszystkie atuty poszczególnych zespołów, ale ostatecznie typuję również europejskie drużyny. Na pierwszym miejscu wymieniam wśród faworytów Francję a potem Anglię, Hiszpanię i RFN.

A jak potoczą się losy tych pojedynków przekonamy się już dziś. Przypominajmy, że w Guadaluajarze walczy dziś Brazylia i Francja. Początek meczu o godzinie 20 a w Monterrey Meksyk — RFN. Początek spotkania o godz. 24 czasu polskiego.

W niedzielę na stadionie Azteków spotykają się zespoły Argentyny i Anglii oraz w Puebla grają Belgia z Hiszpanią.

Zanotował R.M.

Dziś i jutro w Meksyku

● Brazylia — Francja 21 bm. Guadaluajar godz. 20

● Meksyk — RFN, 21 bm. Monterrey godz. 24

● Belgia — Hiszpania 22 bm. Puebla godz. 24

● Argentyna — Anglia, 22 bm. stadion Azteków godz. 20.

Zwycięzcy awansują do półfinałów, a więc mają już zapewnione medale. (m)

Ile zapłacimy za następny Mundial?

(Korespondencja własna z Pragi) Kiedy wiosną tego roku obradowali nad Weltwagą przedstawiciele wszystkich 9 światowych uni radio-telewizyjnych, tematem wiodącym, obok techniki, była postępująca w szalonym tempie, komercjalizacja sportu. Dla wszystkich uni, sieci i organizacji radio-telewizyjnych jest to niezwykle istotne, jako że sport zajmuje, po muzyce, drugie miejsce w międzynarodowej wymianie programów antenowych. Gdy pytaliśmy, co w tej mierze zalecałono, organizatorzy praskiej nady bezradnie wrzucali ramionami: — praktycznie rzecz biorąc, to nic... Największe powodzenie rokowano walce o utrzymanie prawa do bezpłatnej, lub niskopłatnej, transmisji radiowej. Teraz okazało się, że i tu sportowcy i businessmen wygrał...

W trakcie konferencji prasowej z okazji 40-lecia międzynarodowej organizacji radio-telewizyjnej OIRT, z siedzibą w Pradze, (do OIRT należą również i Polska) podano do wiadomości, iż za prawo transmisji radiowo-telewizyjnej z kolejnych trzech MS w latach 1990, 1994 i 1998 — FIFA zażądała od wszystkich 9 światowych uni (w tym i od OIRT) aż 340 mln franków szwajcarskich. Tegoż roku Meksyk kosztuje naszą organizację 7,5 mln franków — a że stanowią to ok. 10 proc. całej sumy, jakie wpłacił FIFA cały świat — łatwo przemyśleć, iż dodając, jak podkoczą koszty frajdy oglądania „kopanej” na małym obrazku. FIFA broni się przed zarzutem zdradzenia siedmioprocentową roczną dewaluacją waluty, ale i to nie zmienia faktu, że sport, a piłka nożna w szczególności, stały się wielkim biznesem i tylko businesssem, na którym można zarobić i zarabia się obryzmy pieniądze. Pieniądz stał się celem samym w sobie.

Za prawo transmisji radiowo-telewizyjnej z MS w roku 1990 sieci zrzeszone w OIRT (w tym i nasz Radiokomitet) zapłacić łącznie 10 mln franków szwajcarskich, za dwa następne mistrzostwa, a to 12,5 mln, czyli łącznie ok. 35 mln franków. Gdyby zachować dotychczasowe ceny — trzy kolejne MS obmyczyłybyśmy 22,5 milionami. Oczywiście, na Polskę przypada tylko część owej 35-milionowej kwoty; jaka — nie napiszę bo mój informator się nie zgodził, ale jest to suma, że dać Boże zdrowie...

Czyż jednak istnieją pieniądze, zdolne nas odciągnąć od telewizora w mundialowe dni? Chociaż, poza wszystkim przykro, że świat, tak nieuczulenie zwirował na punkcie szmalu

LESZEK MAZAN

W kilku wierszach

(m) ● W drugim dniu międzynarodowego turnieju siatkówki kobiet w Schwerlinie Polki spotkały się z drużyną KRLD i po 112 minutach gry przegrały 2:3.

TKKF zaprasza

Sobota 21 bm.

● Turniej tenisa stołowego — Nowa Huta, os. Stalowe 10 — godz. 10:00;

● „Zegną szkoła — witaj lato” — impreza dla młodzieży szkolnej i pracującej. Ogród Strzelecki — godz. 10:00;

● Izby Młodzieży Pracującej, Chodzenie, ul. Raba — godz. 10:00;

● Festyn sportowy — rekreacyjny dla zakładów pracy i ogólnik TKKF, park Jordana — godz. 11:00.

Niedziela 22 bm.

● „Bieg po zdrowie” — park Jordana — godz. 9:00;

● „Bieg po zdrowie” — Nowa Huta — zalew — godz. 8:30;

● gry i zabawy rekreacyjne dla dzieci i młodzieży, park Jordana — godz. 11:00;

● turniej kręglarski, rzutki do tarczy, przeciąganie liny, ul. Praska 26 — godz. 15:00. (m)

Panie walczyły w Wieliczce

Rozegrany został w Wieliczce międzynarodowy mecz w piłce nożnej kobiet pomiędzy krakowskim zespołem TELPOD z węgierską drużyną FB Tanacs. Spotkanie wygrały krakowianki 5:3.

W niedzielę odbędzie się mecz rewanżowy w Stomilniku. Początek o godz. 16. (M)

Porażka Nadwiślanu

Na kortach Nadwiślanu rozgrywane są kolejne mecze o mistrzostwo I ligi. Wczoraj węgierską drużyną FB Tanacs. Spotkanie wygrały krakowianki 5:3.

W niedzielę odbędzie się mecz rewanżowy w Stomilniku. Początek o godz. 16. (M)

Puchar dla SP nr 113

Jeden z pucharów za najlepszy udział w Tygodniu Sportu Wisłański zdobyła Szkoła Podstawowa nr 113.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Sobota i niedziela w Gdowie

Złot nad Rabą i atrakcje sportowe

Najbliższa sobota i niedziela (21 i 22 bm.) zapowiadają się w Gdowie pod znakiem sportu i turystyki. Miejscowy LZS Gdów z okazji otwarcia nowego stadionu sportowego, organizuje szereg ciekawych imprez. Odbędzie się więc turniej otwarte ping-ponga, kominki i szachów, koszykówka, oldbojów „dawnie gwiazdy” — dziennikarze, mecz piłkarski Gdów — dziennikarze, bieg uliczny, zawody siatkówki itp. Jednocześnie Rada Województwa LZS w Krakowie, uczyniła swój doroczny wojewódzki złoty turniej — sportowy nad Rabą w Gdowie, w jego skład wchodzi także konkursy sportowo-rekreacyjne, jak „Złoty kask”, „Rowerek bliżej” i „Pokochajmy motorower”.

Imprezy rozpoczyna się w sobotę 21 bm., o godz. 15:30 w Ryńku w Gdowie, w niedzielę trwać będą od godz. 10 do zmroku, następnie odbędą się występy zespołów artystycznych. Imprezie patronują Urząd Gminy w Gdowie, natomiast krakowski PKS uruchamia do Gdowa trzy dodatkowe autobusy, odjeżdżają z dworca PKS o godz. 8, 10 i 17, powroty godz. 16:40 i 18.

Sportowcy Gdowa otrzymają w tych dniach nowy obiekt sportowy — boisko piłkarskie. Zostało ono wybudowane całkowicie w czynnie społecznym przez gdowską młodzież sportową. Boisko ma wymiary 50x100 m, postawiono także budynek klubowy. Wartość czynu sięga kilku milionów złotych. (m)

Na letnią spiekotę i jesienną pluchę

Kanikuła w krakowskim Sportu Turystyki przebiega pod znakiem przygotowań do chłodnej w swojej północnej urodzie fiordy norweskiej. Wycieczka odbędzie się w dniach 8—28 sierpnia br naszym flagowym statkiem pasażerskim „Stefan Batory” w drodze docelowej w programie przewidziano również zwiedzanie Londynu i Rotterdamu, a w powrocie wybrzeża Afryki Zachodniej i jest bardzo urozmaicona.

Bliższych informacji o projekcie, towary wycieczkach udziela oraz zapisy przyjmuje Krakowski Oddział Sports Tourist ul. Jana 22-95-10. (mal)

podbiegowego warto jeszcze przypomnieć o nie mniej ciekawych zamierzeniach Sports Tourist.

Oto, na okres jesiennego słońca 8—28 w dniach od 4 listopada do 6 grudnia br. można się wybrać Batorym do gorącej Afryki docelowo do portu Dakar. Trasa wycieczki prowadzić będzie przez porty Zachodniej Europy, wyspy hiszpańskie, wzdłuż wybrzeża Afryki Zachodniej i jest bardzo urozmaicona.

Bliższych informacji o projekcie, towary wycieczkach udziela oraz zapisy przyjmuje Krakowski Oddział Sports Tourist ul. Jana 22-95-10. (mal)

Puchar dla SP nr 113

Jeden z pucharów za najlepszy udział w Tygodniu Sportu Wisłański zdobyła Szkoła Podstawowa nr 113.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej nr 113 w Wieliczce.

Wielki sukces dla Szkoły Podstawowej

[illegible]

(LE)

1917